

Wiadomości Polskie

POLITYCZNE I LITERACKIE • TYGODNIK • THE POLISH NEWS

JULJUSZ ŁUKASIEWICZ

PODSTAWOWE WARUNKI POLITYCZNE ORGANIZACJI ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ EUROPY

KONCEPCJA WIELKICH OBSZARÓW

Liczne publikacje angielskie i amerykańskie oraz artykuły periodyków i prasy codziennej wskazują, że większość opinii angielskiej wypowiada się za to, aby powojenna struktura polityczna i gospodarcza świata była oparta na koncepcji t.zw. wielkich obszarów.

Pogląd ten odpowiada w pewnym sensie polityce rosyjskiej i prawdopodobnie byłby przyjęty przez opinię francuską. Z punktu widzenia państw środkowoeuropejskich niepokojący jest fakt, że w obecnym stadium dyskusji publicystycznej, teoria wielkich obszarów służy nie tyle projektem organizowania ich przyszłej współpracy ile tendencjom zmierzającym do uszczuplenia ich terytoriów i do poddania ich wpływowi Rosji. Zwykłyemu człowiekowi trudno było nie widzieć, że nie było ono przypadkiem zjawiskiem wojennym, ale dalszym etapem ciągłego rozwoju politycznego Europy, znaczonego w w. XIX stworzeniem niepodległych Belgii, Grecji, Bułgarii, Rumunii i Serbii, wyzwoleniem Włoch i zjednoczeniem Niemiec, oraz powstaniem polskimi i natchnieniem innych ruchów narodowych. Podobnie zresztą kształtowały się stosunki na Bliskim Wschodzie i na obszarach Imperium Brytyjskiego, w tym samym wreszcie kierunku zmierzali chiński ruch narodowy. Wszędzie można było stwierdzić albo zupełne zwycięstwo poszczególnych jednostek terytorjalnych, jak dominacja i kolonizacja angielska, do większej samodzielności i pełniejszego własnego rozwoju politycznego i gospodarczego.

W tym samym czasie losy t.zw. wielkich obszarów kształtowały się w dwóch zasadniczo różnych kierunkach. Imperium Brytyjskie opierało coraz bardziej swą spójność wewnętrzną na zasadach dobrowolnej współpracy samostanowionych się szybko dominacji, a częściowo i kolonij. W gronie równych już prawie partnerów pozostawiono sobie swobodę nie tylko w lokalnym wewnętrznym rządzeniu się, ale również wobec świata zewnętrznego w zagadnieniach tak ważnych, jak reprezentacja zagraniczna, stosunki gospodarcze, sprawy pokoju i wojny. Genjusz brytyjski uniał nie tylko przystosować się do ruchów decentralistycznych, nie raz separatystycznych, ale uczynić z nich tworym zdrowej i silnej spójności wewnętrznej. W pewnym sensie podobnem drogą rozwijała się ewolucja stosunków politycznych na całej zachodniej półkuli.

W sposób zgoła odmienny przebiegała historia rozwoju wielkiego obszaru rosyjskiego. System sowiecki obrał drogę krainowego centralizmu. Podstawą zasadniczą tego centralizmu było zdecydowanie przeciwstawienie ruchom narodowym zasady nadnarodowej jednolitej klasy pracującej. W konsekwencji Rosja była jednym wielkim obszarem, na którego terenie ruchy narodowe i odrębne zostały zahamowane i wprowadzone w stan ofensywy. Aby stan osiągnąć, trzeba było jednak między innymi środkami zastosować zupełną izolację codziennego życia Rosji wewnętrznego od reszty świata. Jedność obszaru rosyjskiego była budowana nie na dobrowolnej współpracy coraz swobodniejszych części składowych, ale na bezwzględnych dążeniach do stopienia ich w jedną polityczną i gospodarczą całość o charakterze monolitu. System ten był zarówno w zasadzie jak w każdym szczególe organizacją pracy i życia krainowo różny od systemów demokratycznych społeczeństw anglosaskich. W istocie swej był on jakby zakwestjonowaniem siły i żywotności tych tendencji rozwojowych zwłaszcza politycznych, które zdawały się ogarniać całą resztę świata.

W wojnie obecnej Niemcy doprowadziły do tego, że oba te krainowo różne systemy, wraz z całą niemal Europą i Ameryką, znalazły się w śmiertelnych zapasach z tym samym wspólnym wrogiem. Nie mamy wątpliwości, że wspólny wróg będzie pokonywał wojna zakończona zwycięstwem. Któż jednak jest w stanie przewidzieć, jaki będzie ten świat, który po wojnie będzie się odbudowywał czy też budował? To jedno można chyba powiedzieć, że przyszły pokój będzie kształtowany nie tylko przez koncepcje polityków, ekonomistów i publicystów, ale również przez działanie sił, które w ostatnich tygodniach wojny czy w pierwszych miesiącach pokoju wyłonią się i odzyskają możliwość pełnego działania.

ZWYCIEJSTWO RUCHÓW NARODOWYCH

Wbrew zamierzeniom wielkich mocarstw, głównym rezultatem politycznym poprz.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

TUŁACZA ARMJA

*Tam na Uchcie, na Soświe,
rośnię sosna przy sośnie,
drzewa piękne, masłowe wyrosły.
Mysimy ostrym toporem
rozprawiali się z borem
nie dla Polski: dla Rosji... dla Rosji...*

*Dobryśmy węgł
pod palarnią aż kregiem,
lub spławialiśmy las na Pieczorze,
i rzucali nas dola
na bezdroża, na pola,
w tundrę, tajgę, za góry, za morze...*

*Bieda była, o bieda!
trzeba było się nie dać,
trzeba było być twardym, upartym,
poprzez lagry i turmy,
jak na froncie do szturmu,
iść z żołnierskim honorem i hartem.*

*Dziś w angielskiej kancynie,
przy dziewczynie i wimie,
wspominamy, jak gdzieś na Ładodze
od tyfus, malarji,
tysiącami myśli
i tysiącami nas padły po drodze.*

*Dobrze jest, że nas nie ma
tam gdzie zima Kołyma,
gdzie Warka ty, Irkutsk, Tobolski:
że przez morze Kaspijskie
i przez płacizny litojskie
wdrujemy prościnio do Polski.*

*Na granicy Arabji
dostaniemy karawin,
ładowane wypełnią naboje,
będą czolgi i działa,
i zwycięstwo, i chwala,
gdy z tułaczki ruszymy na boje.*

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI.

niej wojny światowej było rozpadnięcie się Austro-Węgier oraz zmniejszenie terytorium Rosji. Zwykłyemu człowiekowi trudno było nie widzieć, że nie było ono przypadkiem zjawiskiem wojennym, ale dalszym etapem ciągłego rozwoju politycznego Europy, znaczonego w w. XIX stworzeniem niepodległych Belgii, Grecji, Bułgarii, Rumunii i Serbii, wyzwoleniem Włoch i zjednoczeniem Niemiec, oraz powstaniem polskimi i natchnieniem innych ruchów narodowych. Podobnie zresztą kształtowały się stosunki na Bliskim Wschodzie i na obszarach Imperium Brytyjskiego, w tym samym wreszcie kierunku zmierzali chiński ruch narodowy. Wszędzie można było stwierdzić albo zupełne zwycięstwo poszczególnych jednostek terytorjalnych, jak dominacja i kolonizacja angielska, do większej samodzielności i pełniejszego własnego rozwoju politycznego i gospodarczego.

W tym samym czasie losy t.zw. wielkich obszarów kształtowały się w dwóch zasadniczo różnych kierunkach. Imperium Brytyjskie opierało coraz bardziej swą spójność wewnętrzną na zasadach dobrowolnej współpracy samostanowionych się szybko dominacji, a częściowo i kolonij. W gronie równych już prawie partnerów pozostawiono sobie swobodę nie tylko w lokalnym wewnętrznym rządzeniu się, ale również wobec świata zewnętrznego w zagadnieniach tak ważnych, jak reprezentacja zagraniczna, stosunki gospodarcze, sprawy pokoju i wojny. Genjusz brytyjski uniał nie tylko przystosować się do ruchów decentralistycznych, nie raz separatystycznych, ale uczynić z nich tworym zdrowej i silnej spójności wewnętrznej. W pewnym sensie podobnem drogą rozwijała się ewolucja stosunków politycznych na całej zachodniej półkuli.

W sposób zgoła odmienny przebiegała historia rozwoju wielkiego obszaru rosyjskiego. System sowiecki obrał drogę krainowego centralizmu. Podstawą zasadniczą tego centralizmu było zdecydowanie przeciwstawienie ruchom narodowym zasady nadnarodowej jednolitej klasy pracującej. W konsekwencji Rosja była jednym wielkim obszarem, na którego terenie ruchy narodowe i odrębne zostały zahamowane i wprowadzone w stan ofensywy. Aby stan osiągnąć, trzeba było jednak między innymi środkami zastosować zupełną izolację codziennego życia Rosji wewnętrznego od reszty świata. Jedność obszaru rosyjskiego była budowana nie na dobrowolnej współpracy coraz swobodniejszych części składowych, ale na bezwzględnych dążeniach do stopienia ich w jedną polityczną i gospodarczą całość o charakterze monolitu. System ten był zarówno w zasadzie jak w każdym szczególe organizacją pracy i życia krainowo różny od systemów demokratycznych społeczeństw anglosaskich. W istocie swej był on jakby zakwestjonowaniem siły i żywotności tych tendencji rozwojowych zwłaszcza politycznych, które zdawały się ogarniać całą resztę świata.

W wojnie obecnej Niemcy doprowadziły do tego, że oba te krainowo różne systemy, wraz z całą niemal Europą i Ameryką, znalazły się w śmiertelnych zapasach z tym samym wspólnym wrogiem. Nie mamy wątpliwości, że wspólny wróg będzie pokonywał wojna zakończona zwycięstwem. Któż jednak jest w stanie przewidzieć, jaki będzie ten świat, który po wojnie będzie się odbudowywał czy też budował? To jedno można chyba powiedzieć, że przyszły pokój będzie kształtowany nie tylko przez koncepcje polityków, ekonomistów i publicystów, ale również przez działanie sił, które w ostatnich tygodniach wojny czy w pierwszych miesiącach pokoju wyłonią się i odzyskają możliwość pełnego działania.

Wśród tych sił będą narody wschodniej i środkowej Europy. Nie może ulegać wątpliwości, że po dwudziestu latach niepodległego bytu, ich przywiązanie do wolności rosło się tylko silniejsze, bardziej powszechne i świadome. Narody te brały czynny udział w ewolucji politycznej, która ogarniała nie tylko Europę, ale również rozległe Imperium Brytyjskie i zachodnią półkulę. W wojnie obecnej losy tych narodów zostały związane z losami świata anglosaskiego.

Kiedy myślimy o przyszłych losach zwycięskiego świata anglosaskiego, nie mamy wątpliwości, że dalsza ewolucja tego wielkiego obszaru będzie się wyrażała w coraz pełniejszym i swobodniejszym rozwoju jego poszczególnych składników i udoskonalonych formach współpracy, opartej na zasadzie coraz pełniejszej równości partnerów. Nie pozwalała to oczywiście twierdzić, że podobne tendencje muszą zwyciężyć na całej kuli ziemskiej. Sądzę jednak, że zwycięstwo świata anglosaskiego, dziś już pewne, może być uważane co najmniej jako symptom tego, że tendencje rozwojowe, które zarysowały się tak wyraźnie w ostatnich 150 latach historii politycznej, nie stoją przed zakłamaniem się.

Gdyby to przypuszczenie odrzucić, trzeba byłoby stanąć na stanowisku, że decydującym tworzywem współczesnych nam dziejów są zmieniające się imperjalizmy, oparte na przynusie i siłach materialnych, a nie na coraz bardziej świadomym dążeniu mas ludzkich do wolności i samodzielności. W tym wypadku zwycięstwo świata anglosaskiego w tej wojnie byłoby równie złudne, jak zwycięstwo Francji w wojnie 1914-1918.

Wspominam o tem, aby wyrazić przekonanie, że walcąc o lepszą przyszłość środkowej i wschodniej Europy możemy opierać się nie tylko na wierze w siłę naszych narodów, w słuszność ich praw do wolności i swobodnego decydowania o wzajemnych stosunkach, ale także na tem, że nasze dążenia nie są objawem zapaleonego romantyzmu, lecz stanowią realny element

ewolucji obejmującej losy zarówno mniejszych narodów jak wielkich obszarów.

Jasne jest dla nas wszystkich, że przyszłość 14 państw i narodów, których ziemię są położone na obszarach pomiędzy morzami Bałtyckim, Czarnym, Egejskim i Adriatykiem, będą zależały w znacznym stopniu od tego, czy i jak państwa te i narody będą mogły i chciały utworzyć pomiędzy sobą bliższe i trwałe związki. Nie wydaje mi się natomiast, aby próba budowania federacji i innych związków między państwowych od góry na podstawie tego że podobne koncepcje są przypuszczalnie zgodne z duchem czasu, mogła liczyć na powodzenie. Myślę, że bliższe i trwałe związki między poszczególnymi grupami państw mogą powstać jedynie jako konsekwencja i wyraz nie tylko ich wspólnych dążeń i interesów, ale ich realnych możliwości. Sądzę, że ujmując zagadnienie przyszłej organizacji środkowo-wschodniej Europy w ramach nie tylko propagandy ideowej czy wojennej, trzeba przedewszystkiem dążyć do tego, by pewne konkretne warunki, konieczne dla urzeczywistnienia tej organizacji, zostały sformułowane, przyjęte i stworzone. Warunki te powinny objąć:

- 1) niezależność przyszłych decyzji terytorjalnych w Europie środkowo-wschodniej od stosunków politycznych podczas wojny;
- 2) ustalenie granic zgodnie nie tylko z prawami poszczególnych narodów, ale z potrzebami bezpieczeństwa, całości, obszaru środkowo-wschodniej Europy;
- 3) zapewnienie państwom środkowoeuropejskim pełnego udziału w politycznych, wojskowych i gospodarczych gwarancjach pokoju.

DWIE GRUPY PAŃSTW W EUROPIE ŚRODKOWO-PÓŁNOJNOJ

Jednym z błędów traktatów pokojowych było to, że mniejsze narody, które brały udział w poprzedniej wojnie po stronie Niemiec, potraktowano, z punktu widzenia decentralistycznych, nie raz separatystycznych, ale uczynić z nich tworym zdrowej i silnej spójności wewnętrznej. W pewnym sensie podobnem drogą rozwijała się ewolucja stosunków politycznych na całej zachodniej półkuli.

W sposób zgoła odmienny przebiegała historia rozwoju wielkiego obszaru rosyjskiego. System sowiecki obrał drogę krainowego centralizmu. Podstawą zasadniczą tego centralizmu było zdecydowanie przeciwstawienie ruchom narodowym zasady nadnarodowej jednolitej klasy pracującej. W konsekwencji Rosja była jednym wielkim obszarem, na którego terenie ruchy narodowe i odrębne zostały zahamowane i wprowadzone w stan ofensywy. Aby stan osiągnąć, trzeba było jednak między innymi środkami zastosować zupełną izolację codziennego życia Rosji wewnętrznego od reszty świata. Jedność obszaru rosyjskiego była budowana nie na dobrowolnej współpracy coraz swobodniejszych części składowych, ale na bezwzględnych dążeniach do stopienia ich w jedną polityczną i gospodarczą całość o charakterze monolitu. System ten był zarówno w zasadzie jak w każdym szczególe organizacją pracy i życia krainowo różny od systemów demokratycznych społeczeństw anglosaskich. W istocie swej był on jakby zakwestjonowaniem siły i żywotności tych tendencji rozwojowych zwłaszcza politycznych, które zdawały się ogarniać całą resztę świata.

W wojnie obecnej Niemcy doprowadziły do tego, że oba te krainowo różne systemy, wraz z całą niemal Europą i Ameryką, znalazły się w śmiertelnych zapasach z tym samym wspólnym wrogiem. Nie mamy wątpliwości, że wspólny wróg będzie pokonywał wojna zakończona zwycięstwem. Któż jednak jest w stanie przewidzieć, jaki będzie ten świat, który po wojnie będzie się odbudowywał czy też budował? To jedno można chyba powiedzieć, że przyszły pokój będzie kształtowany nie tylko przez koncepcje polityków, ekonomistów i publicystów, ale również przez działanie sił, które w ostatnich tygodniach wojny czy w pierwszych miesiącach pokoju wyłonią się i odzyskają możliwość pełnego działania.

Wśród tych sił będą narody wschodniej i środkowej Europy. Nie może ulegać wątpliwości, że po dwudziestu latach niepodległego bytu, ich przywiązanie do wolności rosło się tylko silniejsze, bardziej powszechne i świadome. Narody te brały czynny udział w ewolucji politycznej, która ogarniała nie tylko Europę, ale również rozległe Imperium Brytyjskie i zachodnią półkulę. W wojnie obecnej losy tych narodów zostały związane z losami świata anglosaskiego.

Kiedy myślimy o przyszłych losach zwycięskiego świata anglosaskiego, nie mamy wątpliwości, że dalsza ewolucja tego wielkiego obszaru będzie się wyrażała w coraz pełniejszym i swobodniejszym rozwoju jego poszczególnych składników i udoskonalonych formach współpracy, opartej na zasadzie coraz pełniejszej równości partnerów. Nie pozwalała to oczywiście twierdzić, że podobne tendencje muszą zwyciężyć na całej kuli ziemskiej. Sądzę jednak, że zwycięstwo świata anglosaskiego, dziś już pewne, może być uważane co najmniej jako symptom tego, że tendencje rozwojowe, które zarysowały się tak wyraźnie w ostatnich 150 latach historii politycznej, nie stoją przed zakłamaniem się.

Gdyby to przypuszczenie odrzucić, trzeba byłoby stanąć na stanowisku, że decydującym tworzywem współczesnych nam dziejów są zmieniające się imperjalizmy, oparte na przynusie i siłach materialnych, a nie na coraz bardziej świadomym dążeniu mas ludzkich do wolności i samodzielności. W tym wypadku zwycięstwo świata anglosaskiego w tej wojnie byłoby równie złudne, jak zwycięstwo Francji w wojnie 1914-1918.

Wspominam o tem, aby wyrazić przekonanie, że walcąc o lepszą przyszłość środkowej i wschodniej Europy możemy opierać się nie tylko na wierze w siłę naszych narodów, w słuszność ich praw do wolności i swobodnego decydowania o wzajemnych stosunkach, ale także na tem, że nasze dążenia nie są objawem zapaleonego romantyzmu, lecz stanowią realny element

konieczne zwłaszcza w tych wypadkach, gdzie te narody dopuszczały się aktów gwałtu, terroru i rabunku na swoich sąsiadach. Trzeba jednak znaleźć właściwe metody wywierzenia kar. Kary te nie mogą obejmować zagadnień terytorjalnych, których rozstrzygnięcie musi być oparte wyłącznie na rozsądnym uwzględnieniu praw poszczególnych państw i narodów pod kątem widzenia planu ich przyszłej, trwałej i pozytywnej współpracy. Przesunięcia terytorjalne, dokonane podczas obecnej wojny, powinny być oczywiście uznane za niebyłe, a przedwojenne granice państw południowo-wschodniej Europy — wzięte jako podstawa przyszłych rozstrzygnięć.

Z odpowiedzialnością powinno być również potraktować zagadnienie rozbrojenia. Trzeba wszystko zrobić, aby państwa Europy środkowej mogły być przynajmniej w dziedzinie zagadnień bezpieczeństwa partnerami i nie musiały podzielić się z góry na dwa obce predestynowane antagonizmy. Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że urzeczywistnienie tych postulatów będzie zależało od wszystkich zainteresowanych, t.zn. nie tylko od zwycięzców, ale i od zwyciężonych. Państwa i narody, walczące po stronie Niemiec, muszą w odpowiedniej chwili i sytuacji stwierdzić czynnie swe zasadnicze intencje na przyszłość. Po świeżym przykładzie Włoch nie trudno już zresztą to sobie wyobrazić.

ZAGADNIENIE BEZPIECZEŃSTWA

Drużyna interesujących nas zagadnień obejmuje sprawę bezpieczeństwa całości omawianego obszaru europejskiego w związku z przyszłymi granicami poszczególnych państw.

Wystarczy spojrzeć na mapę, by zdać sobie sprawę, że blok terytorjalny, o którym mowa, będzie mógł o tyle tylko utrzymać się i odegrać czynną rolę w organizacji pokoju opartej na demokratycznych zasadach, o ile komunikacje jego z Zachodem będą zapewnione i dostatecznie swobodne. Od strony południowej zagrożenie to można uważać za rozstrzygnięte. Turcja, Grecja i Jugosławia są i pozostaną tym pomostem, który będzie łączył blok środkowo-wschodniej Europy zarówno z Zachodem jak ze sferą zainteresowań Imperium Brytyjskiego na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Pomost ten nie może służyć jako droga komunikacji lub tem bardziej jako podstawa dla środkowej i północnej części naszego bloku, t.j. dla państw bałtyckich, Polski, Czechosłowacji a nawet Rumunii. Od tej strony blok nasz musi mieć zapewnione możliwości szerokie i trwałe oparcie na morzu, w danym wypadku Bałtykiem, jak również możliwe bezpieczną komunikację morską i powietrzną z Zachodem.

W stosunku do sytuacji sprzed września 1939 r. dwa postulaty konkretne są tu do spełnienia. Pierwszy, to uznanie morza Bałtyckiego za morze otwarte i gwarantowana neutralizacja jego cieśnin wyjściowych wraz z kanałem Kilońskim. Drugi, to włączenie do Polski Prus Wschodnich, Gdańska i części niemieckiego Pomorza. Nie waham się twierdzić, że są to warunki nie tylko bezpieczeństwa, ale bytu bloku środkowej i wschodniej Europy, jako jednego z istotnych samodzielnych elementów całości jej przyszłej struktury politycznej. Jeżeli nie zostaną spełnione, organizacja trwałej współpracy państw położonych w tym pasie Europy będzie stale hamowana przez nieprzychylny wpływ sąsiednich wielkich mocarstw.

Zagadnienie Prus Wschodnich i Gdańska jest zresztą jednocześnie zagadnieniem decydującym o wewnętrznym układzie stosunków pomiędzy państwami północnej części interesującego nas obszaru. Z lat 1920-1925 pamiętamy historię wysiłków, które zmierzały do utworzenia unji państw bałtyckich i Polski. Istotnym powodem niepowodzenia tych wysiłków było pozostawienie Gdańska i Prus Wschodnich poza granicami Polski. Postawilo to Polskę w stan stałego zagrożenia i odrzucało możliwość państwa bałtyckiego od wiazania się z nią, pozatem pozwalało Litwie prowadzić politykę ustawicznej negacji, absolutnie niewspółmierną z jej własnymi siłami i możliwościami a będącą głównie wyrazem wpływów i posunięć pewnych wielkich mocarstw. Nie mówię już o tem, że t.zw. korytarz polski był traktowany na Zachodzie jako prawdopodobny temat przyszłych kompromisów z Niemcami kosztem Polski. Można być pewnym, że pomyślnie rozstrzygnięcie przyszłego losu Prus Wschodnich i Gdańska byłoby równoznaczne z założeniem mocnych fundamentów pod urzeczywistnienie unji bałtyckiej. W pewnych dziedzinach stworzyłoby ono również warunki bliższej współpracy Polski i państw bałtyckich z grupą państw skandynawskich.

AUSTRIA I CZECHY

Stosunek do losów i przyszłej roli Austrii musi być pochodną stosunku do bardziej

ogólnego zagadnienia. Trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, czy do przyszłej organizacji środkowej Europy należy wprowadzić Niemców jako element pozytywny i czynny, czy też organizować jej współżycie z tym elementem tylko na zasadzie stosunków sąsiedzkich. Z punktu widzenia bezpieczeństwa ze strony Niemiec wprowadzenie Austrii do przyszłej struktury środkowej Europy byłoby krokiem bardzo ryzykownym. Austriacy są jednak Niemcami, i nie można liczyć na to by mogli kiedykolwiek zdobyć się wobec Niemiec na wysiłek obronny. Austrija musiałaby być zawsze koniem trojańskim w strukturze środkowej Europy i stwarzałaaby fałszywe wrażenie pozornie lepszych warunków bezpieczeństwa zwłaszcza Czech i Jugosławii.

Z drugiej strony pozostawienie Austrii w granicach Niemiec mogłoby być niezgodne z wolą jej ludności, a w każdym razie pogarszałoby znacznie warunki bezpieczeństwa Czech i Jugosławii oraz w ogóle całej środkowej części Europy. Wydaje się, że z powyższych względów najbardziej celowe byłoby przywrócenie Austrii niepodległości i oddanie jej pod protektorat przyszłej Ligi Narodów, czy też Ligi Europejskiej, z tem by siedziba tej instytucji był Wiedeń. Doświadczenia obecnej wojny wskazują, iż instytucja o charakterze podobnym do dawnej Ligi Narodów nie może mieć swojej siedziby w kraju neutralnym, nie może też być jej siedzibą żadna z wielkich stolic. Ulokowanie przyszłej Ligi Narodów w stolicy państwa, położonego tak centralnie jak Austria, i złożenie w jej ręce pieczy nad niem mogłoby być stać jedną z najbardziej istotnych gwarancji politycznych bezpieczeństwa w tej części Europy. Wszelkie inne gwarancje niepodległości a tem bardziej neutralności Austrii byłyby niedostateczne.

Obok Austrii sprawa również ważna dla tej części bloku środkowo-wschodniej Europy jest zagadnienie Czech — ma ono znaczenie podwójne. Czechy reprezentują teren strategiczny dla środkowej Europy niemal decydujący oraz potencjał przemysłowy bardzo ważny dla rozwoju jej siły obronnej. Czechy są terenem trudnym do obrony, a ludność liczy znaczny odsetek Niemców. Pragnę być w zgodzie z rzeczywistością i doświadczeniami lat 1938 i 1939 przebieg powieścić sobie, że utrzymanie Czech w granicach i strukturze przyszłej organizacji środkowo-wschodniej Europy jest w równym stopniu koniecznością jak zadaniem wymagającym wielkiego wysiłku. Nawet przy najpomyślniejszym rozstrzygnięciu sprawy granic Polski z Niemcami przez przyznanie nam całego Śląska Opolskiego, właściwym zaplecem obronnym Czech w stosunku do Niemiec pozostaną Słowacja i Węgry. Bez ich czynnego udziału obrona Czech nie jest do pomyślenia, a przy małym potencjale obronnym Słowacji, zagadnieniem decydującym staje się bliska współpraca Czech, Polski i Węgier, oparta na poludniu na współdziałaniu Rumunii. Wydaje mi się, że najlepiej pomyślna konfederacja polsko-czeska nie może być punktem wyjścia organizacji tej części Europy. Włączenie, utrzymanie i obrona Czech w ramach nowej struktury politycznej środkowej Europy jest zadaniem trudnym, którego spełnienia Polska powinna się podjąć, ale pod warunkiem właściwego ułożenia trwałej współpracy ze Słowacją, Węgrami i Rumunją.

INNE SPRAWY

Co do zagadnień terytorjalnych, dotyczących granic Jugosławii, Bułgarii, Węgier i Rumunii, sądzę, że przyszłe decyzje w tej dziedzinie powinny uwzględniać potrzebę utworzenia grupy państw zbliżonych do siebie z punktu widzenia ich struktury narodowościowej. Żadne z tych państw nie powinno być zbyt jednolite etnograficznie — każde powinno mieć mniej więcej jednakowy odsetek mniejszości narodowych. Nie jest to oczywiście warunek wystarczający, by zainteresowane państwa utworzyły trwały związek, należy jednak, że bez spełnienia tego warunku nawet działanie do zorganizowania współpracy tych państw będzie tak samo bezskuteczne jak było w ubiegłych latach.

Pomyśl o rozstrzygnięciu stosunków drobnych zagadnień terytorjalnych tej części Europy będzie z pewnością jednym z trudniejszych zadań przyszłych rokowań pokojowych. Niezależnie od tego, czy zostanie ono spełnione w drodze bezpośredniego porozumienia zainteresowanych, czy też trzeba będzie uciec się do jakichś arbitrażów, rolę decydującą odegra kryterium, które będzie uznane za obowiązujące. Kryterium tem powinna być świadomość, że struktura polityczna środkowo-wschodniej Europy musi odpowiadać dwóm głównym celom.

Po pierwsze, potrzebom obrony przed naciiskami sił, traktujących tę część Europy jako klucz czy przyczółek ekspansji w kierunku Bliskiego Wschodu, Azji i Afryki. Po drugie, potrzebom pełniejszego i bardziej samodzielnego rozwoju politycznego kulturalnego i gospodarczego jej z górą 100-miljonowej ludności.

W odróżnieniu od granic wewnętrznych środkowo-południowej Europy, granica wschodnia interesującego nas obszaru, z wyjątkiem granicy Rumunii, była wynikiem dobrowolnych układów pomiędzy sąsiadami, t.j. Polską i państwami bałtyckimi z jednej strony, a Rosją z drugiej. W ustaleniu tej granicy ani motywy kary, ani wynagrodzenia, ani wpływy wielkich mocarstw nie odegrały żadnej roli. Aż do pierwszych tygodni obecnej wojny nie była ona przez nikogo kwestionowana, nigdy też nie była traktowana jako ewentualny powód lub zarzewie konfliktów. Granica ta stanowi o niepodległości państw bałtyckich, Polski i Rumunii, a pozatem jest koniecznym warunkiem tego by blok Europy środkowo-wschodniej mógł być zorganizowany na podstawie praw i interesów wchodzących w jego skład państw i narodów. Każde naruszenie tej granicy musiałoby uczynić z obszarów tej części Europy teren niebezpiecznego ścierania się wpływów i dążeń wielkich mocarstw, których właściwe cele leżałyby daleko poza jej granicami i sprawami.

W ostatecznej konsekwencji prowadziłoby to do tego że zamiast być jedną z podstaw przyszłego pokoju, Europa środkowo-wschodnia stałaby się formalnym punktem wyjścia nowych konfliktów a być może i nowej wojny.

GWARANCJE MATERJALNE POKOJU

Ostatnim zagadnieniem, które pozostaje do poruszenia, jest kwestia udziału państw środkowo-wschodniej Europy w gwarancjach materialnych pokoju i w rozporządzaniu nimi. Jednym ze specjalnie rażących błędów organizacji pokoju po poprzedniej wojnie było to, że najbardziej zagrożone państwa środkowej i wschodniej Europy, jak państwa bałtyckie, Polska, Czechosłowacja, Austria i Jugosławia, zostały zgóry pozbawione wszelkiego wpływu na sprawy tak decydujące dla ich bezpieczeństwa, jak rozbrojenie Niemiec, okupacje gwarancyjne i odszkodowania. Wszelkie te sprawy zarezerwowano do wyłącznej kompetencji wielkich mocarstw, nawet Liga Narodów nie miała w nich wiele do powiedzenia. Rezultat był niewątpliwie: wielkie mocarstwa potraktowały powyższe zagadnienia nie jako gwarancje pokoju europejskiego, ale jako wygodny obiekt kompromisów zarówno w stosunkach z Niemcami jak nawet pomiędzy sobą.

W tych warunkach wszelkie wysiłki mniejszych państw, podejmowane w kierunku utrzymania pokoju i wzmożenia bezpieczeństwa, były skazane zgóry na niepowodzenie. Każda decyzja wielkich mocarstw o zwolnieniu jakiegś strefy okupowanej, zmniejszeniu lub skasowaniu obowiązków odszkodowawczych Niemiec, a wreszcie o przyznaniu im równoprawienia w dziedzinie zbrojeń, przekreślała skuteczność wysiłków obronnych, już dokonanych przez najbardziej zagrożone państwa, lub też stawała się wobec nowych, realnie biorąc, niewykonalnymi zadań. Ten anormalny stan rzeczy musiał odbijać się bardzo szkodliwie również i na stosunkach wzajemnych pomiędzy państwami środkowo-wschodniej Europy. Odsunięte od jakiegokolwiek wpływu na bieg spraw tak dla nich istotnych, tr ciły one jedną z najbardziej naturalnych płaszczyzn współpracy i porozumienia, stawały się natomiast klientami tego lub innego wielkiego mocarstwa, którego głos w tych sprawach ważył. Nie sądzę by trzeba było dowodzić, że powtórzenie się podobnej sytuacji po obecnej wojnie byłoby niemal katastrofą i to zarówno dla planów organizacji środkowo-wschodniej Europy jak losów przyszłego pokoju. Co najmniej wszystkie sąsiedzi Niemiec jak i państwa położone w zasięgu prawie bezpośredniego zagrożenia z ich strony, mają prawo domagać się pełnego udziału we wszelkich materialnych gwarancjach pokoju i późniejszym rozporządzaniu nimi.

Walka o urzeczywistnienie tych praw powinna już obecnie stać się jednym z ważnych zadań zainteresowanych rządów, odpowiedzialnych za przyszłość własnych państw i tej części Europy. Nowa organizacja środkowo-wschodniej Europy będzie możliwa o tyle, o ile zainteresowane narody i rządy będą walczyły o nią nie tylko w sferze koncepcji ideologicznych, ale głównie na płaszczyźnie gromadzenia i organizacji sił oraz realnych praw i interesów.

Trudności, które nas czekają, nie będą małe; aby je przezwyciężyć, trzeba mieć nie tylko wolę działania, ale również plan i jasną świadomość konkretnych pożyty, które muszą być w codziennej pracy i wale systematycznie zdobywane. Jasne sformułowanie tych pożyty ułatwiłoby również konieczne porozumienie i współpracę najbardziej zainteresowanych.

JULJUSZ ŁUKASIEWICZ.

ARTUR MIĘDZYRZECKI

BROŃ I PIEŚŃ

Janowi Rostworowskiemu

*A jednak z kielicha śmierci
Sączy się krew purpurowa,
I nie nie pomogą pieśni,
I nie nie pomogą słowa.*

*Bezsilne rozmowy pszenic,
Złocących odległe pole,
Gdy noc odkłada się cieniem,
Gdy w sny zabrada się Smoleńsk.*

*Gdy wniknie ziemia jak wizja
I stepów cichych nie słyszysz
Broń ma nie tylko zabijać,
Lecz drogę torować ciższ.*

*W pożarem skrawione dymy
Ma dla idących stuleci
Poezję z lasów spalonych
Przemieść przez kładki Prypeci.*

*Oddać ją w wiosny opieke
I odzwać w cierni korone,
Nie wolno bagietu przekuć,
Bo zgina pieśń bezbronnie.*

*Ja nie wiem, czy mnie zrozumiesz,
W pogoni za Piękną łęczą,
Byś ty mógł rozkładać ludzkość,
A ona — deptać cię mogła.*

*I płacić za blysk ten suło
I tworzyć nocami Boga,
Byś ty mógł rozkładać ludzkość,
A ona — deptać cię mogła.*

ARTUR MIĘDZYRZECKI.



JAN LECHOŃ.

ISLAM I WSCHÓD

Tanger, w październiku 1943.

Przez kraje Afryki toczy się obecnie lawina wojsk sprzymierzonych. Decydujące walki z armiami, Rommła odbyły się na terenach arabskich: Egiptu, Libii, Tunisu. Dostawy do Rosji idą przez mahometańskie kraje Bliskiego Wschodu. Setki tysięcy europejskich i amerykańskich żołnierzy, dziesiątki tysięcy uchodźców zetknęli się w tej wojnie z „zaczarowanym Wschodem”. Czy ta przymusowa „turystyka masowa” skruszy przegrdy dzielące dwa światy?

Miasto, do którego rzuciły mnie losy wojny, leży na cyplu Afryki, bardziej wysuniętym na Zachód niż Londyn. A jednak oddycha się tu pełną atmosferą muzułmańskiego Wschodu. Wschód jest bowiem pojęciem socjologicznym, nie geograficznym.

Przyjaciel mój, który zaprosił mnie do siebie, posiada głęboką wiedzę historyczną i filozoficzną. Poza tem jest orientalista. Zna Koran i niemal całą literaturę arabską. Nie w tym dziedziku. Przyjaciel mój jest Arabem. Przyjmuję mnie w jednej z komnat swego wspaniałego domu, który z zewnątrz nie zwróciłby niczyjej uwagi, a wewnątrz wygląda jak pałac z bajki z tysiąca i jednej nocy.

Przyjaciel mój ubrany jest tradycyjnie, mieszka i jada po arabsku, a doktorat francuskiego uniwersytetu nie przeszkodził mu odbyć pielgrzymki do Mekki. Oczywiście, że szanuje wszystkie drobiazgowo przepisy swej religii. Opowiada mi o swej pielgrzymce a podejrzewając, że dziwi mnie jego religijność, wyjaśnia:

Mamy mówić o zagadnieniach arabskich. Sądzę, że najlepiej będzie, gdy zacząć od religii. Człowiek Zachodu nie rozumie nas dopóki nie uświadomi sobie orientального stosunku do religii. Zauważył pan chyba, że żaden Arab nie ośmieli się w środowisku arabskim złamać przepisów swej religii. Nie z obawy przed sankcją, lecz dlatego, że poprostu jest to w pojęciu zarówno jednostki jak zespołu muzułmańskiego czemś niedopuszczalnym, że tkwi to we krwi, że przepis religij jest tak gdzieindziej przepis prawa. Czy wielu ludzi łamie publicznie prawo na Zachodzie? W umysłowości wschodniej zacięra się różnica między przestępstwem i grzechem. Wypielanie przepisów naszej religii nie jest tak łatwe jak na Zachodzie. Modlimy się pięć razy na dobę, a jedna z tych modlitw przypada w nocy. Przez cały miesiąc — Ramadan — jadamy tylko w nocy, a w dzień pościmy. Czy uświadomił pan sobie, co to znaczy miesięczne półpoście? Przez cały miesiąc islam żyje życiem zwolnionem. Niema mowy o normalnej pracy.

Wiem że i w Europie są nocne modlitwy, lecz zmagwają je tylko mnisi. Tylko mnisi umawiają się długotrwałymi postami. Sądzę że Europejczyk najlepiej zrozumie islam, gdy uświadomi sobie, że w sensie zachodnim jesteśmy społeczeństwem składającym się z samych duchownych. Islam, podobnie jak judaizm, nie ma kleru, nie ma hierarchii kościelnej. Jesteśmy społeczeństwem duchownych. Każdy jest kapłanem, każdy może dokonywać obrzędów religijnych. Ten moment wyjaśnia głęboką demokrację islamu. Nasi przywódcy duchowi i polityczni osiągnęli swe stanowiska dziedzinie lub wskutek własnych zasług, lecz nigdy w rezultacie uciążliwego przechodzenia przez szczeble hierarchii kościelnej. Zachód zawsze był laicki, Wschód zawsze był pełną teokracją. W najgłębszym średniowieczu istniała w Europie sfera życia świeckiego, mieliście świeckie instytucje, mieliście walkę kościoła z cesarstwem. Wyjątki teokratyczne na Zachodzie, jak rzymskie państwo, kościelne, zakon teutoński w Prusach, Paragwaj pod panowaniem jezuitów, czy Utah mormonów, mało wylizyć na palcach. My nigdy nie mieliśmy i nie mamy podziśwień żadnej prawdziwie świeckiej instytucji. Nie znaliśmy innej formy władzy niż cesarzo-papizm w najczystszej postaci. Zresztą ten sakralny, duchowny charakter naszej organizacji społecznej nie jest cechą wyłącznie arabską. Islam kontynuuje tradycję przedislamiackie: egipskie, chaldejskie, judajskie.

— Mam wrażenie — wtrącam — że nauka muzułmańska rozpoczyna historię arabską od Mahometa. O tradycjach wcześniejszych się nie wspomnia.

— Jest to pogląd arabski, staroarabski — odrzekł z uśmiechem mój rozmówca, — jeśli Arabowie tak twierdzą, tłumaczy ich duma narodowa. Ale że nauka europejska przyjmuje to stanowisko, jest rzeczą mniej zrozumiałą. Ani my nas, ani my sami się nigdy nie zrozumiemy, zanim nie uświadomimy sobie prawdy, jaka płynie z naszej prawdziwej historii. Jesteśmy starzy, bardzo starzy, — doruczył, — dwa razy starsi, niż wy. Wy macie trzy tysiące lat historii, my sześć.

— Hedżira... — zacząłem.

— Niech pan przez chwilę zapomni o tej dacie. Mówmy o Wschodzie, a nie o islamie. Niestety, wiem, że trudno się panu oderwać. Ułaskaitowały pana szkolne podręczniki historii. A historia, tak jak jej uczy w szkołach europejskich, krąży po tych punktach, jakie wydają się wam najistotniejsze dla pochodzenia naszej kultury. Nagle przestajecie zajmować się Egiptem, wpadacie na chwilę do Judei, Chaldei i Persji, przeruście się do Aten i Sparty. Grecja kończy się z Aleksandrem Madońskim, i na widownię wstępuje Rzym, a wszystkim inne bada się tylko w związku z Rzymem. Fenicję traktujecie jak twór osobobny, nie wiążejcie jej istnienia z wiekowem współzawodnictwem wielkich mocarstw starożytności: Egiptu, Chaldei, Persji. Wspaniali bałkański kontdier Pyrrhus jest dla was tylko tematem przyszłości. Zachyciacie się przereklamowaną falangą macedońską, a zapomniacie o zwycięskiej konnicy Aleksandra. Przemilczacie tysiącletnią epokę hellenizmu na Wschodzie: od Aleksandra do Mahometa. Powtarzacie za Katonem „Carthagini delendam” i wierzyacie naiwnie, że Kartagina zginęła ze zniszczeniem miasta, choć jeszcze za św. Augustynia, syna Berberki, ludność Afryki Północnej mówiła „narzeczem punickim”. Bizantyzm w ustach waszych jest obelga, a nie rozumienie, że w postaci Bizancjum antyczna Grecja przeżyła o lat tysiąc upadek idealizowanego przez was Rzymu. Ja jestem dla pana Arabem. Sam się zresztą uważam za Araba. Kulturalnie wszyscy jesteśmy Arabami. Lecz czyż nie pomyśleliście nigdy, co stało się z ludami starożytności, o których wspomina wasza historia? Znajdujemy się w części Afryki, którą w czasach rzymskich zamieszkiwały ludy, będące przodkami dzisiejszych Berberów: Libijczy, Getulowie, Numidyjczy, czy Maurytacyzcy, Kartagińczy. Odrębność językowa i obyczajowa Berberów znacząca się jeszcze dzisiaj. Czy sądzi pan, że najazd Arabów trafił na grunt dziczy?

Najazd arabski zniszczył stare twory społeczne i stworzył nową organizację, opartą na Koranie — wtrącam.

— O jakich starych tworach można mówić?

— odpowiada mój przyjaciel. — Przecież w chwili najazdu arabskiego, na Wschodzie panował hellenizm. Hellenizm, wprowadzony przez podbój Aleksandra, utrwał się w ramach rzymskiej maszyny biurokratycznej, a przez ostatnie cztery stulecia był synonimem chrześcijaństwa. Ale hellenizm i romanizm były zjawiskami importowanymi. Stary przedhellenistyczny świat Wschodu, odrębność jego życia, jego obyczajów, nie zostały zniszczone ani przez hellenizm, ani tem bardziej przez islam. Islam raczej skryształizował i wzmocnił cechy Wschodu przedislamickiego. Nie atakował ich, nie zniszczył ich, był z nimi zgodny, gdyż sam jest wytworem Wschodu.

— Nie więc się nie zmieniło od faraonów?

— Mniej niż pan sądzi. Wschód rozwija się powoli. Niech pan czyta, co pisał pięćset lat przed narodzeniem Chrystusa o Egipcjanach Herodot, podkreślając ich absolutną sprzeczność z obyczajami Grecji. „Egipcjanie oddają moc kucając, są obrzezani, piszą z prawa na lewo, nie używają ani nacyzi, ani noża, które należą do Greków, nie jeżdżą za nie mięsa, przekrajanego takim nożem, czują wstręt do mięsa swińskiego”. Przecież to wszystko nasze, dzisiejsze obyczaje, nie wyłączając owego tak charakterystycznego „kucania”. Gdy ogląda się dawne rzeźby, obrazy, czyta dawne kroniki, widać, że obyczaje Wschodu są prawdziwe, że gubią się w odmęcie wieków. W Biblii można znaleźć zwyczaj zrzucania obuwia przed wejściem do domu. Znużonemu wędrowcowi sam gospodarz mył nogi. Czy wyobraża sobie pan taką ceremonię w Europie? Wschód nigdy nie miał krzesła. Czy wie pan, że dzisiaj Arab pisze, siedząc „po turecku”, opierając papier na kolanach lub wprost na dloni? Od wieków siadamy wprost na ziemi lub na matach, jadamy na tacach stawianych wprost na ziemi lub na niskich stolikach. A ukłon wschodni, padanie twarzą do ziemi? Przecież jeszcze Herodot obrzucał się na tom „psi” sposób kłaniania się Egipcjan. A nasz ubiór? Niech pan przeczyta, jak Herodot opisuje strój Babilończyków: „Noszą przedwzrostkiem tunikę z płożną aż do stóp, na to drugą tunikę z wełny, a na to niewielki biały płaszcz, głowę nakrywają mitrą”. No proszę: gandura, dżellaba, burnus i turban — wszystkie elementy naszego dzisiejszego stroju. Wystarczy zresztą popatrzyć na pomniki sztuki starożytnej, by zrozumieć, jak mało zmienił się nasz strój od czasów starożytnych. Niech pan pamyśli, jak od tego czasu zmienił się strój europejski, ile razy się zmienił. Nasze stroje nigdy nie były obcisłe. Obecnie na Zachodzie jedynie duchowni noszą luźne szaty, a świećka reminiscencja tych szat są togi uniwersyteckie. Bo też na Zachodzie jedynie duchowni i uczeni piodą żywot kontemplacyjny. Są w tem głębsze przyczyny. Ludy Zachodu ubierają się, ludy Wschodu się drapują. Czy wie pan, że niektóre prastare zwyczaje były tak zakorzenione, iż przewyższyły nawet przepisy Koranu? Mimo zakazu kastrowania, islam tolerował eunuchów.

Zdziwiony byłem nieco tą tyradą w ustach prawowiernego muzułmanina. Pomniejszanie ról islamu było dla mnie początkowo niezrozumiałe. Rozmówca mój ciągnął:

— To uświadomienie sobie, że jesteśmy ludźmi Wschodu, musi stać się podstawą odrzodzonego poczucia narodowego ludów muzułmańskich. Już w Turcji i w Egipcie nastąpiło nawiązanie do tradycji antycznych, przedislamičkih. Toteż Turcja pierwsza wkroczyła na drogę emancypacji, a Egipt przoduje dziś krajom arabskim.

— Wieę negucioje rolę islamu?

— Przeglądę. Kochamy i cenimy islam, ale islam jest dla nas zupełnie inną tradycją. Ci, co widzą w islamie tylko podbój, nie rozumieją naszej historii. Sami Arabowie zaciemnili rolę islamu, widząc w pochodzie arabskim coś wyjątkowego, niespotykanego. Tymczasem pochód islamu jest analogiczny do innych pochodów: asyryjskiego, Cyrusa, Aleksandra Macedońskiego, Dżingis-chana. Jedynie warunki tego pochodu były bardzo specjalne, i to zwraca dzisiaj naszą uwagę. Jeszcze raz muszę wrócić do hellenizmu, do okresu po Aleksandrze. Stwierdzam, że historycy Zachodu nie lubią epoki hellenistycznej i traktują ją po macoszemu. Czytałem Freuda i wiem, że Freud swą teorię stosował w ostatnich czasach do świadomości narodowej. Mity, to podobno senne marzenia narodów, a cała symbolika Freuda obowiązuje nie tylko w dziedzinie snów, lecz i w dziedzinie mitologii. Freud twierdzi, że gdy człowiek nie lubi jakiegos wspomnienia, zapomina go poprostu, spycha je na dno podświadomości. Sądzę, że to wyjaśnia stosunek Zachodu do hellenizmu. Pomią się tę epokę, gdyż jest widocznie przykładem wspomnienia. Czy zastanowił się pan kiedyś nad tem, dlaczego nie lubicie hellenizmu. Przecież jeśli idzie o wpływy, jakie pozostawił na Zachodzie, hellenizm zasługuje na lepszy stosunek. Jako muzułmanin patrzę na chrześcijaństwo obiektywnie i trudno mi nie dostrzec faktu, że prawdziwym twórcą chrześcijaństwa jest Aleksander Macedoński, słusznie nazwany Wielkim. Oczywiście, nie mówię o najwcześniejszym chrześcijaństwie, o drobnej sekcje żydowskiej, lecz o tem chrześcijaństwie, które niestrudzony wędrownik św. Paweł, obywatel rzymski mówiący po grecku, rozniósł po świecie i uczynił religią Zachodu. Chrystjanizm rozprzestrzeniła myśl grecka. Gdzieś są hebrejskie teksty Ewangelji? Sam wyraz „ewangelja” jest wyrazem greckim, oznacza dobrą nowinę. Aleksander, zbudowawszy jedność świata hellenistycznego, stworzył materialne warunki późniejszego tryumfu chrześcijaństwa. Uciekacie od historii Grecji do Rzymu. Jedyną puszczą Grecji jest dla was racjonalistyczno-filozoficzna tradycja Aten i Sparty. Zapominacie o stórkć ważniejszej dla waszej kultury, mistycznej puścićj Antiochji i Aleksandrii. Dzięki Aleksandrowi, Zachód uległ wpływom Wschodu: schrystjanizował się. Chrześcijańska kultura Zachodu czerpie swe korzenie z hellenizmu, a jednak nie lubicie tego tysiąclecia. Nie lubicie go dlatego że na terenie gdzie panował w Azji i w Afryce hellenizm nie pozostawił śladu. Hellenizm jest klęską polityczną Zachodu. Z naszego, orientального, punktu widzenia, Aleksander zwyciężył napróżno. Wyprawa jego, próba kolonizacji oraz cała grecka polityka kolonizatorska okazały się tysiącletnim bezpłodnym epizodem. Zwycięski pochód islamu zdumuchnął hellenizm jak domek z kart.

— Hellenizm nigdy nie zapuścił korzeni w społeczeństwie, — wtrącam, — hellenizm był zjawiskiem miejskim, i dlatego łatwo go było całkowicie wykorzystać.

— To nie jest moment decydujący, — odparł mój gospodarz, — rzymska kolonizacja w Galji i w Hiszpanji także była miejską, jednak zromanizowała całą ludność. Zachód natrafił na Zachód, i zdecydowało historyczne prawo o zwycięstwie kulturalnym bardziej cywilizowanego. To prawo nie obowiązuje w stosunkach Zachodu ze Wschodem.

— Niech pan przez chwilę zapomni o tej dacie. Mówmy o Wschodzie, a nie o islamie. Niestety, wiem, że trudno się panu oderwać. Ułaskaitowały pana szkolne podręczniki historii. A historia, tak jak jej uczy w szkołach europejskich, krąży po tych punktach, jakie wydają się wam najistotniejsze dla pochodzenia naszej kultury. Nagle przestajecie zajmować się Egiptem, wpadacie na chwilę do Judei, Chaldei i Persji, przeruście się do Aten i Sparty. Grecja kończy się z Aleksandrem Madońskim, i na widownię wstępuje Rzym, a wszystkim inne bada się tylko w związku z Rzymem. Fenicję traktujecie jak twór osobobny, nie wiążejcie jej istnienia z wiekowem współzawodnictwem wielkich mocarstw starożytności: Egiptu, Chaldei, Persji. Wspaniali bałkański kontdier Pyrrhus jest dla was tylko tematem przyszłości. Zachyciacie się przereklamowaną falangą macedońską, a zapomniacie o zwycięskiej konnicy Aleksandra. Przemilczacie tysiącletnią epokę hellenizmu na Wschodzie: od Aleksandra do Mahometa. Powtarzacie za Katonem „Carthagini delendam” i wierzyacie naiwnie, że Kartagina zginęła ze zniszczeniem miasta, choć jeszcze za św. Augustynia, syna Berberki, ludność Afryki Północnej mówiła „narzeczem punickim”. Bizantyzm w ustach waszych jest obelga, a nie rozumienie, że w postaci Bizancjum antyczna Grecja przeżyła o lat tysiąc upadek idealizowanego przez was Rzymu. Ja jestem dla pana Arabem. Sam się zresztą uważam za Araba. Kulturalnie wszyscy jesteśmy Arabami. Lecz czyż nie pomyśleliście nigdy, co stało się z ludami starożytności, o których wspomina wasza historia? Znajdujemy się w części Afryki, którą w czasach rzymskich zamieszkiwały ludy, będące przodkami dzisiejszych Berberów: Libijczy, Getulowie, Numidyjczy, czy Maurytacyzcy, Kartagińczy. Odrębność językowa i obyczajowa Berberów znacząca się jeszcze dzisiaj. Czy sądzi pan, że najazd Arabów trafił na grunt dziczy?

Najazd arabski zniszczył stare twory społeczne i stworzył nową organizację, opartą na Koranie — wtrącam.

— O jakich starych tworach można mówić?

dem, ponieważ nasze cywilizacje są poprostu niewspółmierne. Wszelkie próby europejskiej kolonizacji Wschodu okazały się bezpłodne. Gdzieś są ślady wspaniałego królestwa jerozolimskiego, kolonii Franków? Zachód poprostu nie potrafi wczepić się w teren Wschodu na stałe, i nawet tysiącletni okres panowania politycznego okazuje się efermerydą wobec gry żywiołowych sił społecznych. Islam nie był zjawiskiem izolowanym. My Arabowie musimy narazicie wyzwoić się z pięć historiozofji i spojrzeć na pochód islamu socjologicznie, uświadomić sobie jego konieczność i powtarzalność. Wschód czekał na islam, jak pustynia na deszcz, i tem tłumaczy się błyskawicznie zwycięstwem arabskie, które jak już nadmieniam, nie jest czemś niespotykanem na Wschodzie.

— Co należy rozumieć przez Wschód? Jak daleko sięga Wschód?

— Historia dawno już określiła pojęcie Wschodu. Tanger leży na zachodnim krańcu świata orientального. Tanger pojawia się w historii jako miasto fenickie, a potem kartagińskie. Fenicia była morską eksporturą Wschodu, kolonje jej rozciągały się aż po Atlantyk wzdłuż wybrzeży Afryki. Peryferjami panowania Fenicii były Sycylia i Hiszpania. Czy zauważył pan, że pochód arabski zatrzymał się dokładnie w granicach imperium fenicko-kartagińskiego, że sygnał bez powodzenia po Sycylię i Hiszpanję, że słupy graniczne, których nie był w stanie przekroczyć? Hannibal szedł na Italję przez Hiszpanję, Maurowie szli na Europę przez Hiszpanję, lecz zamiary te nie mogły się powieść, były ponad siły Wschodu. Oto są granice Wschodu: dzisiejsze granice islamu.

— A więc islam jest krystalizacją woli Wschodu?

— W przeszłości był jej krystalizacją. Dla zrozumienia islamu nie wystarczy Koran. Trzeba iść śladem naszych przodków z wielkiej epoki saraceńskiej i interesować się całością ludzkiej wiedzy. Musimy sobie uświadomić, że Hiszpania była tylko naszą kolonią, tak jak dzisiaj kraje arabskie są kolonjami państw europejskich. Mało wiemy o społecznych przesłankach powstania islamu. Europejskie wojny religijne są przedmiotem szeregowych studiów. Wszyscy godzą się na to, że husytyzm, kalwinizm czy luteranizm były wyrazicielami nowych prądów i tendencji nie tylko religijnych, lecz przedwzrostkiem społecznych i politycznych, ich wyrazem ideologicznym. Przez całe stulecia laicka Europa nie potrafiła się zorganizować pod innym standardem niż pod sztaendarem religii. Bunt społeczny i herezja były synonimami. A przecież my, ludzie Wschodu, jesteśmy wszyscy duchownymi, przecież dla nas zagadnienia religijne są stórkć żywsze niż dla was. Na Wschodzie powstały dwie pierwsze religie „objawione”, religie „Księgi”: judaizm i chrześcijaństwo. Stary judaizm zbyt był ciasny, by stać się religią jednolitości, religią walki. Nowy judaizm — chrześcijaństwo — popłynął korytem hellenizmu na zachód, można by powiedzieć został nam wydarty. Ale Wschód walczył o swe dobro. Pierwsze wieki chrześcijaństwa, to niestanna walka z herezjami. Herezja, to religia której się nie powiedio. Wschód usiłował opanować chrześcijaństwo, lecz nie potrafił. Próby są dobrze znane, wystarczy wspomnieć herezję manichejczyków w Azji lub herezję donatystów w kraju Berberów. Usiłował nawet stworzyć konkurencję dla chrześcijaństwa: perski mithraizm. To wszystko były ataki, sferowane przeciwko hellenistycznemu chrześcijaństwu. Gdy te próby zawiodły, droga dla islamu stała się otwartą. Wschód znalazł swój sztaender, sztaender Przekroczenia, trzecią religię „Księgi”, i pod nowym sztaendarem nastąpiło odrodzenie epoki przedhellenistycznej. Tradycja islamu, — kończył mój gospodarz, — to nie podbój. Islam nieczego nie podbił. Zwycięski pochód arabski zlikwidował poprostu podbój dokonany przez Aleksandra Macedońskiego. Wschód zamartł ze śmiercią Darjusa, Mahomet zbudził go z letargu, i Wschód strząsnął z siebie tysiącletnie panowanie Zachodu. Islam uczy nas, że Wschód jest niezwykły, że odrzuca się i z obecnego panowania Zachodu, podobnie jak z hellenizmu i z romanizmu, i wzorem przodków naszych z epoki saraceńskiej zbuduje własną wspaniałą cywilizację.

Zapadał wieczór. Pożegnałem mego przyjaciela. Przed domem przechodziła się upajająca woń miodu i jaśminów. U dołu rysował się brzeg zatoki — brzeg, z którego przeprawił się ongi Berberowie na podbój Hiszpanji. W oddali widniał skalisty kontur Calpe Promontorium od w. VIII — na cześć berberskiego Tarika, dowódcy pierwszych oddziałów wojsk arabskich, które wylądowały w Hiszpanji, zwie się ono Dżebel-Tarik-Gibraltar.

STEFAN SONNIS.

SYSTEM NEGATYWNEJ SELEKCJI

Do wykonania rozlicznych planów gospodarczych i społecznych, jakie są obecnie opracowywane, konieczni są ludzie. Ludzie ci muszą być dostosowani do wykonania pewnych zadań, aby mógł być wykonany plan, i na to zapewne każdy planujący liczy.

Wydaje mi się jednak, że cała polityka wyszukiwania elementu ludzkiego poważnie kuleje, opierając się albo na lichobach z r. 1939 (które i tak są niedostateczne), albo operując globalną ilością ludzi, jacy dziś pozostali, w celu udowodnienia wykonalności planu. Gdyby takie machinacje przeprowadzano w księgowości, nazwalibyśmy je oszustwem.

Nie mam zamiaru powtarzania wywodów na temat braku przeróżnych specjalistów. Tym, którzy się na to uskarżali, przynajmniej kalkwiata raeje. Chciałbym tylko dodać do rozważań nad gospodarką elementem ludzkim kilka uwag, które mają donieść znaczenie dla przyszłości narodu. Chodzi mi mianowicie o wyniki negatywnej selekcji, przeprowadzanej świadomie i systematycznie przez wrogów a niewiadomo i niesystematycznie przez nas samych.

Negatywna selekcja polega na usuwaniu z życia społecznego jednostek o więcej niż przeciętnej zdolnościach lub wykształceniu.

Jaki obraz przedstawiliby naród, z którego usunięto by nagle np. po 50 ludzi z każdego dziedziny życia społecznego, jeśli ci ludzie byli właśnie kierownikami tego życia — takie pytanie zadaje prof. McDougall w książce „The Group Mind” i odpowiada, że gdyby się to stało w Wielkiej Brytanji, w bardzo krótkim czasie Wielka Brytania stołczyłaby się w chaos i nieość umysłową, nastąpiłby upadek moralności i kultury. Gdyby dalej taki stan rzeczy istniał przez kilka pokoleń, Wielka Brytania straciłaby rychło jakiegolwiek znaczenie w świecie. Siła tradycji narodowych mogłaby utrzymać pewną jedność, ale Wielka Brytania stałaby się ludem lub tłumem żyjącym z przeszłości, bez energii, bez dumy w terażniejszości, lub nadziei w przyszłości, posiadającym może nieco melancholijnego sentymentu narodowego, lecz niezdolnym do narodowego myślenia lub działania.

Obraz ten nie jest tylko spekulacją teoretyczną. Historia wykazała już wielokrotnie, że narody ginęły lub zatrzymywały się w rozwoju spowodu działania w nich negatywnej selekcji, niszczącej jednostki i warstwy zdolne do kierowania życiem narodu.

Tak np. Sparta rozpadła się wskutek wyniszczenia przez ciągłe wojny warstwy ryerskiej arystokracji, która była produkującą warstwą narodu.

Ateneńczy „wygrabili” spośród nas wszystkie zdolne i nieprzejętne jednostki, stosując ostracyzm na prawo i lewo i powodując emigrację tych jednostek. Wkońcu małe społeczeństwo Aten zostało tak dokumentnie przetrzebione, że nie starzyło odpowiednich ludzi do kierowania państwem, i Ateny — podobnie jak Sparta — uległy najazdowi macedońskiemu.

W nowszych czasach najbardziej uderzającą jest przykład kłeskową, negatywną selekcji w Hiszpanji. Hiszpanja była w w. XVI potęgą jakiejś świat nie widział. Tymczasem wszyscy Hiszpanie o zdrowym pedzie do przyciągł wymienigrowali do kolonii w celu szybkiego wzbogacenia się. Żołnierze i awanturnicy wyginęli w walkach z tubylcami i z piratami brytyjskimi. Ludzie o wysokiej kulturze religijnej i moralności wymarli bezpotomnie w niezliczonych hiszpańskich klasztorach. Ludzie o myśli niezależnej i krytycznej zginęli na stosach Świętej Inkwizycji. Kupcy żydowskie i rzemieślnicy maurytańscy zostali wypędzeni.

W czasach najnowszych, straty poniesione przez Francję w okresie wielkiej wojny były niesłychanie dotkliwą, negatywną selekcją narodową, która sprawiła, że wyginęli najlepsi Francuzi, a pozostali najgłabsi, tworząc społeczeństwo wątłe i niezdecydowane. Można śmiało powiedzieć, że Francja odniosła wtenczas Pyrrhusowe zwycięstwo. Coprawda od wielu wieków, Francja przeprowadzała negatywną selekcję przez rewolucję wyniszczającą najlepszy element garmany się do miast, jako do ośrodków najwyższego życia społecznego.

Niemcy i inni wrogowie starają się i zawsze się starali o taką negatywną selekcję Polski, aby najtęższą umysłową warstwę narodu zniszczyć, uniemożliwić rozmnażanie się jej i kształtowanie nowych warstw, któreby mogły ją zastąpić. Akcja tego rodzaju jest ściśle naukowem, biologicznem niszczeniem mózgu narodu. W tej chwili więc mózg stał się najcenniejszą wartością narodową Polski.

Abby być ścisłym, trzeba powiedzieć, że wprawdzie teraz — w czasie trwania obecnej wojny — zagadnienie negatywnej selekcji nabrało dla Polski ponurego i bezpośredniego znaczenia, ale ta negatywna selekcja trwa nie od dziś. Wszystkie powstania pol-

skie były prowadzone przez ową kierowniczą warstwę narodu, przez ludzi zdolnych do poświęceń i zdecydowanego działania, o głębokiej idei i wierze narodowej. Słowem, w powstaniach brali udział najlepsi Polacy — jak na nich przyszło — i oni to byli niszczący, gdy wróg tłumił ich krwawe wysiłki. Powstania były więc niewątpliwie negatywną selekcją narodową, choć miały tę dodatnią stronę, że przypominały światu o naszym prawie do samodzielnego życia narodowego. Cena za to przypomnianie była jednak przerażająca.

W ciągu długiego czasu niewoli zaborecy orientowali się zawsze doskonale, jacy Polacy mogą być przewodnikami narodu, i starali się usuwać ich z życia społecznego przez zamykanie w więzieniach, wywożenie na Sybir, lub zmuszanie do emigracji, w ten sposób stosując stałą, negatywną selekcję narodową.

Dziś Niemcy chcieliby znów spowodować powstanie, bo wiedzą, że w tem powstaniu wielbiliby udział najlepsi Polacy. Stłumienie powstania w sposób krwawy i bezwzględny uwalniliby Niemców od stałego doszukiwania się produkujących postaci polskich, aby je jedną po drugiej niszczyć. Powstanie daloiby Niemcom okazję do przeprowadzenia hurtownej, negatywnej selekcji Polaków.

Jednak nie tylko całkowite niszczenie życia produkujących jednostek jest negatywną selekcją. Nieodpuszczenie wybitnych mózgów do źródeł wiedzy, a dalej — nieużywanie ludzi o zasobach wiedzy i mądrości w dziedzinach, w których mogą oni być najbardziej aktywni — działa także w sposób negatywny selekcyjny, odsuwając ludzi zdolnych od kierowniczych stanowisk w życiu społecznym narodu.

Stworzenie kultu niefachowości, lub fachowości pozornej, jest także umożliwianiem stosowania ślepej, negatywnej selekcji społecznej. Kryterjum przydatności staje się przypadek, a nie wiedza i rzeczywiste zdolności, które zostają zmarnowane.

Dalej, umożliwienie dostępu do wiedzy jednostkom umysłowo i moralnie nieodpowiednim jest również negatywną selekcją społeczną, stwarzającą taką paradoksalną sytuację, że nieodpowiedni ludzie mają odpowiednie kwalifikacje, a odpowiedni ludzie tych kwalifikacji nie mają wogóle, albo nie mogą ich wyzyskać, ponieważ stanowiska, wymagające tych kwalifikacji, są zajęte przez owych nieodpowiednich ludzi, z oczywiście szkodą dla życia społecznego.

Ten paradoks działa wśród nas, ponieważ jednostki moralnie słabe, pozbawione skrupułów, starając się uniknąć ciężkiej służby żołnierskiej, wyszły możliwości zdobywania właściwych kwalifikacji. Tymczasem ludzie, którzy powinni byli być kształceni, pozostali w szeregach, rozumując w sposób uczciwy, że jeśli są jakieś plany odbudowy Polski, to o nich się napewno myśli, ale to, że się nimi nikt nie zajął, świadczy o braku planu od budowy wszelkich sił fachowych, a tem samem o zawieszeniu w próżni planów odbudowy politycznej i gospodarczej.

Mała garsteczka ludzi ideowych, patrzących dalej niż na koniec własnego nosa, pracuje dziś nad sobą. Kiedyś będziemy musieli ich przeprosić za poniesione w związku z tem przykrości i będziemy zdumiewali się, dlaczego musieli oni szturmem i chytrzością uzyskiwać to co im się szlusznie należało już nie z punktu widzenia ich prywatnych interesów, ale z punktu widzenia przyszłości narodu.

Wydaje mi się, że stan ten powstał w dużej mierze spowodu panowania kilku fałszywych pojęć społecznych. Przedewszystkiem na plan pierwszy wysuwa się oddzielenie wojska od społeczeństwa, co znajduje wyraz w małym znaczącem lecz utartem powiedzeniu o uroczystości z udziałem wojska i innych organizacji, że „odbyła się ona z udziałem wojska i organizacji społecznych”. Pod termin „społeczny” podstawia się różne rzeczy, i nikt nigdy nie wie, o co właściwie chodzi. Tak samo w tym wypadku rozdzielanie pojęć wojska i organizacji społecznych jako pojęć równorzędnych, albo przeciwnych, nie ma sensu i jest właściwie szafizmem, bo pojęcie społeczeństwa jest znaczenie szersze aniżeli pojęcie wojska i wojsko mieści się całkowicie w tem pojęciu. Ale ten szafizm, niestety, zyskał już sobie prawo bytu w naszej terminologii.

Szerog innych pojęć także uległ podobnym spaceniom. Tak więc: program społeczny jest programem klasowym, program polityczny — utopijomni obietnicami demagogów, program gospodarczy — wysiłkiem robotników przez przemyślowców, państwową kapitalizacją i etatyzmem, program reform politycznych — wywłaszczeniem panów na rzecz chłopów.

OD WOJNY DO POKOJU

nia krajów ośnitych w rozwoju — zapewnią im dobrodziejstwa postępu.

A teraz zalecenia. Autorzy są raczej eklektykami, gdy chodzi o kapitalne zagadnienie granic interwencjonizmu państwowego w świecie powojennym. Chęć interwencji, byłaby w miarę „laederendo. Patrz na nią przychylnym okiem w wizji okresu bezpośredniego powojennego, co do którego zachodzi — jak się nam zdaje — usprawiedliwiona obawa, że przy braku skutecznej reglamentacji spożywczej i wytwórczej, głód warowowy wywoła gwałtowny „boom”, a potem równie gwałtowną reakcję i krah. Państwo swym popytem powinno — gdy mowa o bardziej dalekosiężnej polityce — raczej wypiechać lukę aniżeli konkurować na rynkach. Zamówienia jego powinny napływać na rynek słabiej, gdyż pobudza — jest inicjatywą prywatną, a bardziej wartkim strumieniem — gdy się ona wyczerpuje. Powinny być czynnikami równowagującym.

Aspekt międzynarodowy ekonomiki „okresu przejściowego” jest szczególnie doniosły dla tych krajów, które same nie mogą sobie poradzić, czy to z braku surowców własnych czy wystarczającego uzbrojenia wytwórczego. „Relief”, mówi raport, nie tylko powinien doraznie wyżywić i ubrać ludność krajów zniszczonych. My również jako „klienenci”, „relief” u musimy reprezentować tezę że nie jest on pożądanym w swej postaci „żebrańcem”. Powinien raczej postawić najszybciej na nogi zniszczone kraje jako wytwórców i uczestników wymiany światowej, umożliwić tym krajom najszybsze żywienie się i odzianie własną pracą.

Chaotycznemu, dzikiemu popytowi na towary i tomasz okretowy miałyby w tej fazie zapobiec odpowiednio zmontowany mechanizm międzynarodowy. Ten mechanizm, w miarę zaspokajania powojennego głodu towarowo-transportowego, przekształcałby w aparat stabilizacji cen przez regulowanie zaopatrzenia rynków.

Nie pominięto zagadnienia kapitalowokredytowego. Słusznie chce autorzy by w drodze międzynarodowej akcji kredytowej uruchomiono kapitały najpierw na „relief”, potem na naprawę fizycznego zniszczenia wojennego, dalej na odbudowę rezerw banków emisyjnych i usunięcie trudności bilansowopłatniczych poszczególnych krajów, wreszcie na zapewnienie potrzebującym pomocy krajom, reorganizacji ich ekonomiki i postępu gospodarczego. Zwłaszcza więc tym krajom, które bądź doznały przeobrażeń terytorjalnych, bądź muszą przejść pewne procesy dostosowawcze, ponieważ albo ich struktura gospodarcza nie harmonizuje z powojennym podziałem światowej zdolności wytwórczej, albo cierpią wskutek silnego ciśnienia demograficznego, albo są w fazie uprzemysłowienia a ułogie w kapital. Nie trzeba tu akcentować, że Polska pod każdym względem odpowiada tym warunkom (przyłączenie nowych obszarów, procesy dostosowawcze, uprzemysłowienie, przeludnienie, ubóstwo kapitalowe). Ston, wydany przez Ligę Narodów, z jednej strony nawiązuje m.in. do znanych, na tych łanach przez nas omówionych programów rekonstrukcji finansowej, angielskiego i amerykańskiego. Z drugiej, rozwija koncepcję międzynarodowego organu, wyposażonego w autorytet wystarczający dla oddziaływania na politykę handlową państw, wedle ogólnej linii, że tak powiemy, antyautarkizmu i multilateralizmu.

Księgarni, który mi wręczał tom wydany przez Ligę, zagadnął mnie słowami: „Czy aby w nowej „transition” będziemy mądrzej niż w tamtej?”. Tu leży sedno sprawy. W gruncie rzeczy to samo pytanie zadajemy sobie wszyscy. Czy tym razem świat będzie mądrzejszy? Liga Narodów swym ambitym wysiłkiem chce mu w tem dopomóc.

ALFRED ZAUBERMAN.

W tej dżungli pojęciowej najwygodniej jest siedzieć cicho i zawsze mówić, że się myślało „właśnie tak”, albo „wręcz przeciwnie”, stosownie do okoliczności naginając pojęcia.

Stąd plan społeczny odbudowy umysłowości polskiej skojarzono chytrze z „planem rozbijania wojska”, z „prywatą”, z „odbieganiem od twardej rzeczywistości” i z t.p. fantastycznymi pomysłami. W dżungli pojęciowej nikt tego nie rozumiał i nikt nie śmiał oponować. Wystarczyło, że słowa brzmiały groźnie. Nikt nie chciał ani wojska „rozbić”, wobec czego „synonim” tych strasznych zbrodni stał się postachem uczoile myślnych Polaków. Pójście na studia było traktowane nierzaz jako rodzaj dezeracji, jeśli nie rzeczywistej, to co najmniej moralnej.

Tak przecież być absolutnie nie może, jest to poprostu *autosabotaż*!

Zastanówmy się teraz, jak wygląda dzisiejsza rzeczywistość.

REPORTAŻ FOTOGRAFICZNY Z BOJÓW POD NARVIKIEM

Dwa wydania — polskie i angielskie

w formacie albumowym w układzie Lewitta i Hima

277 zdjęć

cena 25s. w opr.

do nabycia:

M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

9, New Oxford Street, London, W.C.1

31a, Castle Street, Edinburgh

MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO
Buckingham Palace Mansions, Buckingham Palace Road, London, S.W.1
załadawca o wydaniu książki z serii „Biblioteka Rzemiosła i Techniki” No. 3

K. DYDŃSKA - HENNEBERG i E. HORODYŃSKA
DRUK RĘCZNY NA TKANINACH

Str. 73

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach i księgach

Cena 4s.

Powieść tatrzańska dla dzieci starszych

POJEDNANIE H. ZAKRZEWSKIEJ

cena 7/6

Składnica Księgarska

8, HOPE STREET, EDINBURGH

Profesor G. W. Keeton o Polsce i o federacjach

W miesięczniku „The Fortnightly” z listopada b.r. pojawił się interesujący artykuł prof. G. W. Keetona, „The Soviet and Eastern Europe”. Prof. Keeton zwraca uwagę na trudności, jakie wynikają w Europie środkowo-wschodniej pod koniec wojny, jeżeli między Rosją sowiecką, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi nie dojdzie do porozumienia co do losów państw i narodów położonych w tej strefie. Już dziś stosunki między tymi trzema mocarstwami wydają się być zupełnie wyrównane, zwłaszcza co do pojmowania przez każde z nich swojej roli w Europie. Rosja zachowuje się tak jak gdyby chciała sobie zachować wolną rękę, o czym świadczy m.in. utworzenie Związku Patriotów Polskich i Komitetu Narodowego Wolnych Niemiec. Nie trzeba oczywiście stosunków między mocarstwami zastrzeżać przez wyjątkowo istniejących różnic, ale konieczny jest realizm w ocenie sytuacji, który nie pozwala na lekkomyślne głoszenie, że wszystko jest jak najlepiej.

Prof. Keeton stwierdza, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone nie interesowały się dotąd dostatecznie małymi państwami w strefie środkowo-wschodniej. Pod koniec wojny będą musiały wejść z tymi państwami w bliższe stosunki, tem bardziej że Rosja nie będzie zdolna do zaspokajania ich potrzeb, a Niemcy również przez dłuższy czas nie będą zdolne do rozwijania ekspansji gospodarczej w Europie. Ponadto w krajach strefy środkowo-wschodniej okazać się konieczne poparcie dla rodzimego przemysłu, który nie tylko jest potrzebny do powiększenia dochodu narodowego tych krajów i podniesienia ich odporności, lecz także do wprowadzenia warunków społecznych, niezbędnych dla utrwalenia demokracji. Po pierwszej wojnie światowej Wielka Brytania i Stany Zjednoczone pozostawiły samej tylko Francji obronę kontynentu przed ekspansją niemiecką i włoską. Teraz nie będzie to już możliwe. Europa środkowo-wschodnia staje dziś przed mocarstwami anglosaskimi jako zadanie bezpośrednie. Polityka tych mocarstw musi to zadanie podjąć, dbając o upewnienie Rosji sowieckiej co do swoich pokojowych zamiarów, ale także o stanowcze położenie kresu niemieckim planom ponownej ekspansji w kierunku północno-wschodnim.

Za jedną ze skutecznych rekonstrukcji stabilizacji Europy środkowo-wschodniej prof. Keeton pożytytuje powiązanie federacyjne państw położonych w tej strefie. Nie wypowiada się za jakąś konkretną formą federacji. Ogranicza się do wskazania istniejącej koncepcji federacji nadnaddunajskiej, jak również do poczynionych już pierwszych kroków celem bliższego powiązania Polski i Czechosłowacji oraz Grecji i Jugosławii. Wypowiada wszelkie poglądy, że obszar federacji powinien być dość rozległy, gdyż tylko w takim wypadku będzie ona zdolna do życia. Plan, odpowiadający dążeniom polskim, utworzenia jednej federacji, obejmującej całą strefę Europy środkowo-wschodniej, wydaje mu się w zasadzie słuszny. Prof. Keeton zwraca przytem uwagę na wielkie trudności w urzeczywistnianiu wszystkich zamysłów federacyjnych. Wynikają one z różnicy stopnia rozwoju różnych krajów położonych w strefie środkowo-wschodniej, z niewyównaniem między nimi sił politycznych i z pewnych wpływów zewnętrznych. W szczególności trudności te pochwala, jawniając się ze strony Rosji sowieckiej, która w każdej próbie tworzenia federacji upatruje akt nieprzyjazny wobec państwa sowieckiego. Stwarza to sytuację wielce kłopotliwą, gdyż uporządkowanie Europy środkowo-wschodniej wbrew Rosji mogłoby prowadzić do dalszych wojen. Z drugiej strony prof. Keeton stwierdza, że jak Rosja zainteresowana jest w swoim bezpieczeństwie, podobnie i Polska musi włączyć bezpieczeństwo czynnie pod stałą całą swoją politykę zagraniczną.

*) Istnieje także polskie wydanie tej książki: „Pokonani zwycięzcy” czyli jak uratować Niemcy?.

What Poland Means

Poland happens to be an ally of ours, a country which opposed Germany before either we or the Russians got around to it. She is not to be placed in the same class as Finland or Roumania, which have fought alongside Germany, and can expect to be punished for it. Poland has suffered and sacrificed as much as Russia herself, and was as quick as Britain to throw her remaining strength in with Russia, in June 1941.

No one can say, therefore, that Poland “deserves” to be cut up. And no one can say that we shall have nothing to say about her frontiers, her future chances of maintaining her independence. For, as the pains taken by Germany and Russia to divide her up in 1939 prove, Poland is an important factor in the European balance. Napoleon, too, was much concerned with this.

And she has a second tie to us, in that she is essentially a Western nation, more Western than Germany has ever been. Her eastern frontier, as every traveller to Russia must admit, is the real border of Europe and of the Western world. Thirdly, we are bound by honor to stand by Poland, as she stood by us, fighting a hopeless battle against Germany at a time when Russia was more “realistic” (or was she?) and dealt with Hitler, making a sudden end to Poland’s fight by taking her in the rear, and defeating the whole might of Nazidom against the Western world, so that it was brought within an ace of obliteration.

Poland’s policy, since she was liberated in 1919, has not been above reproach. But has ours, in appealing Hitler? Has Russia’s, in dealing with Hitler? Has the United States’, in supplying Japan? One can find grounds for Soviet suspicions of the Polish “gentry.” But have not the Poles a case against Russia?

The propaganda against Poland is so enormous that, in Heaven’s name, one would almost think it was the Poles who had dealt with Hitler and invaded Soviet Russia. Let us have boundless admiration for what Russia has endured and achieved, but let us also keep the record straight. For history did not begin on June 22, 1941.

There is no reason to believe that the people of Poland, alone, will learn nothing through the war, that they will always want to be ruled by “gentry” and “colonels.” We may be sure that, in their ordeal, the Poles have learned more tolerance for the minorities in their country, become more united, moved generally to the left in politics. There will be so little left in Poland after the war that it will be necessary to share it around, in a practical socialism.

The argument sums up in two points. First, Poland richly deserves a chance to build a new, independent existence. And second, a strong Poland is a vital interest of ours in a reconstructed Europe. We have at least as much interest in Poland’s future as Russia has shown in Italy’s, for example. Events since Munich have convinced Poles, Czechs and many others that Poland can only be strong and independent in association with Czechoslovakia, as a minimum, if not as part of a larger federation.

Such regional federations in Europe, leading ultimately to a full European Federation, have represented one of our chief hopes of gain from this war, and were sponsored by Mr. Churchill in a broadcast last March.

*) From the article “Russia’s Frontiers Not a Subject of Discussion” by Willson Woodside, Saturday Night, Ottawa, October 23rd, 1943.)

W poprzednim 6-stronicowym numerze (193) „Wiadomości Polskich” (3 ilustracje): *Bolesław Pomian*: Przelot. — *Michael de la Bedoyere*: Poland and Catholicity. — *Kazimierz Wierzyński*: „*”. — *Aleksander Janta*: Do współpracy Polaków. — *Mieczysław Pruszyński*: Kluczowe zagadnienia armii emigracyjnej. Wyzwolenie i uzbrojenie. — *Stanisław Stroski*: To nie zachcianka, to obowiązek. — *Karol Zbyszewski*, W. F. Reddaway: Marek Handelsman. — *Zbigniew Grabowski*: Pokos. — *Topski* rysuje Shawa. — *Miscellaneous*. — *Dobry smak* P. Wasilewskiej. — *Korespondencja*. — *Broszura Mackiewicz*. — *Polacy zagranicą*. — *Skarbnica Polska*. — *Antoni Czajkowski*: Do Norwida. *Władysław Mickiewicz*: Marek Lubomirski. *Kornel Ujejski*: Do młodego poety. *Bohdan Zaleski*: W zmirzachu dnia.

Poland

Sir, Precisely because of *Time and Tide*’s known patriotism and high ideals, I was concerned to read in your columns the following sentence, unmitigated by any extenuating context, “If Poland survives as an independent State she will be a democratic republic of the modern type.” “If Poland survives”—if any responsible British opinion can calmly contemplate her not surviving, then why are we at war? Why did we declare war in fulfillment of our pledge to defend Poland’s integrity and independence if not to carry it out? If there is any acceptance in loyal British quarters of a possibility of Poland’s non-survival, why do we go on fighting?

The recent anniversary of the Battle of Britain served to remind us of the vital part played by the Poles in the defence of this island. They and our other Allied guests, while tragically cut off from the possibility of giving immediate help to their own countries, have contributed with unstinted loyalty and sacrifice, in the air and on the sea, to the defence and maintenance of ours. I am sure it cannot have been your intention to suggest that we who, although we too have suffered and made sacrifices, still enjoy relative freedom and comfort in our own country, could be less loyal.

A British Ally.

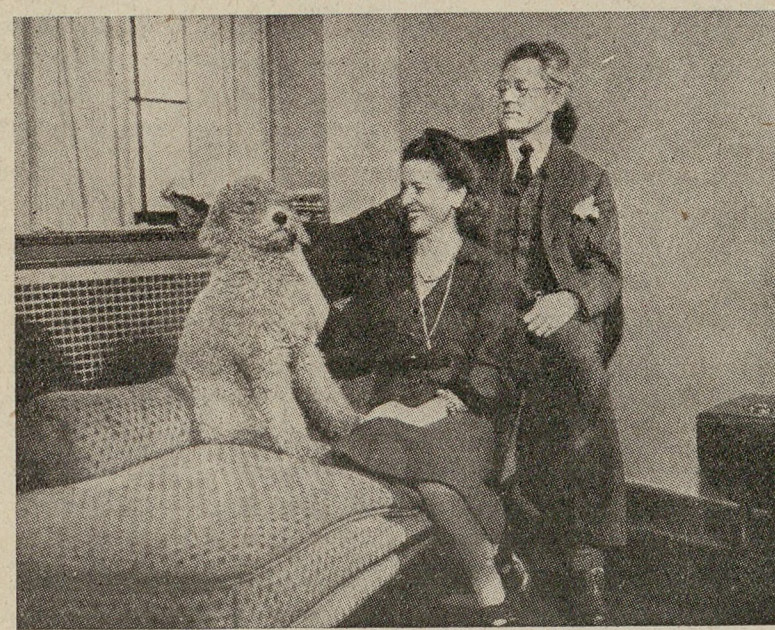
Sir, I have just read the letter of “A British Ally” in “Time and Tide” for October 30th, and I should like to associate myself with every word he has written.

It is with great alarm that I have seen the recent newspaper maps of the Russian successes, with the ominous words “1939 Polish Frontier”... why not “Polish Frontier”? On the 8 o’clock news this morning the announcer repeatedly spoke of the “former Polish frontier.” I echo “A British Ally” in asking, if Poland is not to be fully restored as we have promised so often, then why did we fight?

Englishman.

*) From *Time and Tide*, October 30th and November 13th, 1943.

MISCELLANEA



Znakomity dyrygent, Artur Rodziński, ze swoją żoną Haliną z Lilpów, w Stockbridge (U.S.A.)

O POSZANOWANIE PRAW POLSKI

George Glasgow w interesującym artykule „Poprzez bramę zwycięstwa” („Contemporary Review” z listopada) odświeża pewne fakty, które zdolają zatrzeć się w pamięci ludzkiej, zmiennej i nietrwałej. Stwierdza zatem, że obecny rząd polski w Londynie uznany jest przez państwa sprzymierzone jako rząd legalny, będący bezpośrednim spadkobiercą tego polskiego rządu, który we wrześniu 1939 r., opierając się najazdowi niemieckiemu, pociągnął do wojny sojusz polsko-brytyjski i technicznie wprowadził Wielką Brytanię w wojnę. Jest rzeczą wiadomą, że rząd polski nie ukrywał nigdy swych obaw w związku z faktem, że Rosja, dziś wypędzająca Niemców z ziem sowieckich, dokonała we wrześniu 1939 r. najazdu na Polskę. Tego współdziału rosyjskiego w najęździe niemieckim nie da się przekreślić, obecnie zaś — taką hipotezę wysuwa Glasgow, znany przyjaciel Polski, autor pięknego wspomnienia o Piłsudskim w numerze specjalnym „Pologne Littéraire” (nr. 106-110) — nie jest rzeczą teoretycznie wykluczoną, że Niemcy mogliby utworzyć w Warszawie rząd quislingowski, którego pierwszym aktem byłoby wypowiedzenie wojny Sowietom.

Sam autor uznaje swą hipotezę za fantazję, ale stwierdza, że podobną ewentualność ułatwia stanowisko Rosji, która domaga się granic z września 1939 r. A przecież zarówno quislingowski rząd polski w Warszawie jak „impeccable” polski rząd w Londynie musiałby wystąpić przeciwko wspomnianym pretensjom sowieckim.

Przechodząc na tory rzeczywistości, autor przypomina, że dn. 17 września 1939 r. Molotow oznajmił, iż wobec opuszczenia Polski przez jej rząd i w obliczu najazdu niemieckiego wytworzył się stan, który zmusił Sowietów do interwencji. Z ust sowieckiego komisarza do spraw zagranicznych padły wtedy słowa o konieczności przyjsia z pomocą Białorusim i Ukraincom, co jednak nie zmienia w niczym rzeczywistości, wyrażającej się w równoczesnym najęździe, tak niemieckim jak rosyjskim, z zachodu i ze wschodu. Granica, ustalona w pakcie Molotow-Ribbentrop, przecięła Polskę napół, idąc przez samo jej serce, ale choć umowa polsko-rosyjska z dn. 30 lipca 1941 r. uniemożliwia wszystkie inne terytorjalne, jednak za słowami nie poszły fakty po stronie rosyjskiej. Przeciwnie, Sowietom nadal podtrzymują swe pretensje do wschodniej połowy Polski, zamieszkałej przez ludność, wprawdzie pokrowną Rosjanom ale różniącą się od nich sposobem życia, wiarą i poglądem na świat.

ROSJA I JAPONIA

Znany dziennikarz amerykański Edgar Snow pisze w „Saturday Evening Post” z dn. 9 października że Ameryka mogłaby pokonać Japonię w pół roku jeśli miała bazy na terytorium rosyjskiego Dalekiego Wschodu, natomiast bez tych baz walka potrwałaby dwa lata. Tylko z baz rosyjskich można dokonać bezpośredniego ataku na najważniejsze ośrodki nieprzyjaciela, a mianowicie na właściwe wyspy japońskie, Koreę, Formozę, Mandżurię i skrajek północnych Chin. Obszary te dostarczą 80% japońskiej rudy żelaznej, blisko 100% jej złomu żelaznego i stali oraz przeszło 90% węgla i koks.

Z punktu widzenia amerykańskiego — pisze Snow — dopiero na drugim planie znajduje się odzyskanie kolonii przez Wielką Brytanię, Holandję i Francję i zabezpieczenie Australii. Pierwszym celem Stanów Zjednoczonych jest złamanie potęg Japonii. Zdaniem Snowa, Rosja nie może pozostać neutralna na Dalekim Wschodzie, gdyż nie może ona „przyglądać się biernie obcym mocarstwom wkraczającym w próżnię, która powstanie po pokonaniu Japonii na obszarach tak dla Rosji ważnych”.

Dziennikarz amerykański w ten sposób formułuje swoje wnioski:

„Po pierwsze, Rosja nie rozpocznie wojny z Japonią dobowolnie dopóki nie upora się ostatecznie z Niemcami. Po drugie, dyplomacja sowiecka wyzyska w maksymalnym stopniu wartość Rosji jako czynnika strategicznego na Dalekim Wschodzie i zrobi to wywierając nacisk na narady sprzymierzonych po upadku Hitlera. Po trzecie, rząd sowiecki wezwie naród do interwencji dopiero gdy Japonia zbliżyć się będzie do załamania, dopiero w chwili gdy osiągnie wielkich celów Rosji połączone będzie z najmniejszym ryzykiem”.

Edgar Snow twierdzi że nawet i wtedy Rosja nie odda lotnisk syberyjskich do rozporządzenia sprzymierzonych, lecz że jej pomoc przybieże inną postacią.

PAKT CZESKO-ROSYJSKI

Jednym z wyników konferencji moskiewskiej — pisze „Weekly Review” z dn. 11 listopada — jest układ który zezwala na rokowania czesko-rosyjskie, zmierzające do zawarcia obronnego sojuszu wojskowego. „Jest to oczywiście sprzeczne z uprzednim porozumieniem brytyjsko-rosyjskim aby nie zawierać traktatów z państwami pozostającymi w tej chwili pod okupacją niemiecką”. Tygodnik dodaje, że i tak trudnej polityki europejskiej nie należy komplikować „sojuszami które mogłyby stanąć na przeszkodzie przyszłemu układowi ogólnemu”.

PRZESTĘPCY WJENNI

„New Statesman and Nation” z dn. 13 listopada zamieszcza list p. C. H. Ralpa który poddaje w wątpliwość możliwość ukarania przestępców wojennych na mocy wyroku sądowego. Zdaniem jego, można ich

rozstrzelać bez sądu: ale nie może to mieć nie wspólnego z wymiarem sprawiedliwości; „podział nowoczesnej sztuki wojennej na kategorie mniej lub bardziej bestialskie, niektóre z nich karalne po wojnie, inne zaś nie, przyczynia się tylko do wzmocnienia szkodliwej doktryny, jakoby nowoczesna wojna nie była nie dającą się opisać wykreśleniem przeciw rozsądkowi ludzkiemu, ale stanowiła niebezpieczną, bohaterską grę, w której należy się stosować do pewnych reguł”.

KRYZYS W LIBANIE

Omawiając kryzys w Libanie, „Observer” z dn. 14 listopada wyraża przekonanie że naród francuski nie popiera akcji komitetu de Gaulle’a. Pismo uważa że francuskie zgromadzenie doradce w Algierze powinno otwarcie potępić bezprawny akt „nieodpowiedzialnego przywódcy”. Zachowanie się gen. de Gaulle’a może zniszczyć na długie lata wszelkie szanse przyjaźni angielsko-francuskiej.

Dla ludności Francji nazwisko de Gaulle’a wiąże się z polityką sojuszu z Wielką Brytanią, i pismo londyńskie uważa że nadeszła już pora ujawnienia prawdy. Churchill powinien zabrać głos i szczerze przedstawić sytuację Francuzom w Algierze i we Francji.

LASKI O CHURCHILLU

Harold Laski wystąpił w „Reynolds News” z dn. 14 listopada z wielkim artykułem na temat powojennych planów Churchilla. Zdaniem autora, premier zajet wyłącznie prowadzeniem wojny, a społeczne zagadnienia powojenne nie znajdują echa w jego umyśle. Powołując się na liczne przykłady historyczne Laski twierdzi, że żaden człowiek, który wygrał wielką wojnę, nie planował jeszcze pokoju. Churchill nie jest więc wyjątkiem. Laski uważa że oświadczenia Churchilla na temat planowania są ogólnikowe i że nikogo nie wiążą: Churchill zerwał ze swoimi dawnymi planami radykalnych reform i „spoczywa bezpiecznie w raju konserwatywnym”.

SHAW O KOMUNIZMIE I O VANSITTARCE

W listopadowym numerze miesięcznika „World Review” ukazał się wywiad, udzielony przez Bernarda Shaw dziennikarzowi meksykańskiemu Octavio Novaro. Na pytanie, czy komunizm jest jedynym wyjściem dla ludzkości, Shaw odpowiedział: „Już teraz mamy wszędzie komunizm — na drogach i na mostach, w oświetleniu ulicznym, w wodociągach, w ochronie policyjnej i w siłach zbrojnych... W Sowietach mamy ustrój komunistyczny, a jednak jest tam więcej prywatnej własności i prywatnej inicjatywy niż za czasów carskich”.

Zapytany, czy uważa poglądy Vansittarta na wychowanie Niemców za głupie, Shaw odpowiedział: „Niech pan zaprzy Vansittarta. Nie jest on głupcem. Niech pan przeczyta to co napisał, a nie to co inni o nim napisali”.

KOMUNISCI NIEZADOWOLENI Z FILMU

„Daily Worker” z dn. 12 listopada żąda zdjęcia z afisza filmu „For Whom the Bell Tolls”, opartego na znanej powieści Hemingwaya. Dziennik motywuje to żądanie faktem, iż film przemleża prawdziwie tło hiszpańskiej wojny domowej i nie wspomina że republikanie walczyli z faszystami. Z filmu wyrzucono wszelkie wzmianki o faszystach i wojnę domową w Hiszpanii przedstawiono jako „walkę ciemnych bandytów i cynicznych awanturników”. Dziennik nazywa twórców filmu przyjaźniom gen. Franco.

MAX REINHARDT

„Manchester Guardian” z dn. 1 listopada poświęca obszernie wspomnienie poświęcone zmarłemu w Ameryce Maxowi Reinhardtowi. Reinhardt rozpoczął pracę reżyserską w r. 1905 w berlińskim „Deutsches Theater”; zasłynął inscenizacjami klasyków oraz autorów współczesnych, jak Wilde, Shaw, Strindberg, Maeterlinck i Gorkij. Jeszcze przed tamtą wojną Reinhardt reżyserował z wielkim powodzeniem w Anglii i Ameryce (średnio pięć widowisk rocznie, „Cud”).

Reinhardt celował w operowaniu tłumem na scenie, ale najwyższy poziom artystyczny osiągał na małych scenach kameralnych w Berlinie i Monachium. Wadą Reinhardta był jego instynkt widowiskowy, który ujawniał się w szukaniu oryginalności za wszelką cenę, byłoby wywołać dyskusję.

Badoglio spotkał się z Hitlerem po raz pierwszy dziewięć lat temu podczas wizyty Führera w Wenecji; zaproszony był wówczas do wzięcia udziału w konferencji Hitler-Mussolini. Gdy przybył na miejsce, agenci Gestapo chcieli dokonać na nim rewizji osobistej. Badoglio zaprotestował, i doszło do awantury, która wywabiła Hitlera z sali obrad. Führer zaczął wykrzykiwać, że każdy musi poddać się rewizji, ale Badoglio oświadczył, że w takim razie nie weźmie udziału w konferencji. W końcu Niemcy dali za wygraną.

Badoglio opowiada również, że podczas spotkania z Mussolinim Hitler wygłaszał zawsze długie o najmniej dwugodzinne przemówienia, podczas gdy Mussolini siedział cicho i gryzłolił w notatnik. W czasie jednej z tych „narad” Hitler mówił trzy godziny bez przerwy, a Mussolini upadł ze zmęczenia i z nudów.

KORESPONDENCJA

ZAŁOGA O KTÓREJ ZAPOMNIANO

Do redaktora „Wiadomości Polskich”

Po szczęśliwym porozumieniu północnego Atlantyku, na jednym z polskich trampów marynarki handlowej, zawinięty do portu angielskiego, aby oddać cenny ładunek, w tak ciężkich warunkach przez nas przewieziony.

Dnie postępu statku w porcie w obecnym czasie są dla nas marynarzy dniami wyjątkowymi, ponieważ równa się to normalnej pracy, spaniu, wypoczynkowi, wykorzystaniu wolnych dni, gdzie mamy możliwość dać odpoczynek naszym nerwom.

Ale ten postój zanosił się na to pół wyjątkowy, ponieważ p. wicepremier i minister przemysłu, handlu i żeglugi, Jan Kwapiński, miał wizytować nasz statek. Jest to dla nas okazja dość rzadka, więc staraliśmy się wszyscy o to, aby po tej wizycie i nam i p. wicepremierowi pozostało jak najlepsze wrażenie.

I oto jednego dnia mieliśmy tę wizytę, ależ jakie było nasze zdziwienie i jak przykro odczualiśmy to, gdy p. wicepremier, będąc na naszym statku, ograniczył się tylko do zobaczenia p. kapitana. A szkoda, bo częściej załogi w tym dniu specjalnie nie wykręcała wolnego i nie posłała na ląd, poświęcając ten tak drogi czas na spotkanie się wicepremierem, który jednak z niewiadomych nam przyczyn nie uważał za wskazane zobaczyć się z załogą statku. A przecież choćby z racji swego stanowiska zdawało nam się, że winien się z nami zobaczyć, a może nawet i kilka słów otuchy powiedzieć i zapytać się, jak żyjemy.

Przykro nam bardzo, że p. wicepremier z nami się nie widział, ba, nie rozmawiał nawet z naszym delegatem związkowym, pomimo tego, że jak nam wiadomo, przed wojną był przewodniczącym związków zawodowych. Zdawało nam się, że przez swoją pracę nie zasłużyłby na taką zapłatę, tem bardziej, że p. wicepremier, który tyle lat w ruchu robotniczym pracował, winien zrozumieć, że nas to będzie boleć. A jednak tak się stało i stała się wielka krzywda moralna całej załogi statku. No, ale trudno, polknieśmy tę pigułkę, lecz strawić się kilka słów i dlatego napisaliśmy o tem tytuł parę słów w nadziei, że może nas ktoś inny zrozumie, że zrobiono nam przykrość, za którą staropolskim zwyczajem powiadamy, odjeżdżając w daleką podróż po nowy ładunek: „Bóg zapłać”.

JEDEN Z ZAŁOGI.

ADAM MICKIEWICZ

KONRAD WALLENROD

cena 3/6

do nabycia w księgarniach:

M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

9, New Oxford Street, London, W.C.1

i

31a, Castle Street, Edinburgh

ZJAZD DZIENNIKARZY

Doroczne zwyczajne walne zgromadzenie członków Związku Dziennikarzy (sekcja w Londynie) odbędzie się dn. 4 grudnia o godz. 10 rano w Ognisku Polskim (45, Belgrave Square, S.W.1.).

KONKURS NA SCENARJUSZ FILMOWY

Zarząd Zrzeszenia Filmowców i Fotografów ogłasza konkurs na scenariusz filmowy, ilustrujący walkę Polaków o wyzwolenie (czas wyświetlania 100 minut). Prace objęte tym konkursiem należy nadsyłać do dn. 15 lutego 1944 r. pod adresem Zrzeszenia (27, Albemarle Street, W.1.). Każdy scenariusz musi być zaopatrzone w godło. Do scenariusza należy dołączyć zapieczętowaną kopertę z nazwiskiem i z adresem autora. I nagroda wynosi £50, II — £30, III — £20. W razie realizacji filmu autor otrzyma odpowiednie honorarium. Wszelkich informacji udziela Zrzeszenie (REGENT 5701, wewn. 15).

SPROSTOWANIE

W wierszu Gomułki „Z cyklu „Pod cieniem”, umieszczonym w nr. 191 „Wiadomości Polskich”, ostatnie słowo w 3-go powinnoby brzmieć nie *kwiatki*, ale *liście* (rym do wszystkich w w. 1-y). Jest rzeczą ciekawą, że ta oczywista pomyłka druku występuje we wszystkich znanych nam wydaniach wierszy Gomułki.

OFIARY

In commemoration of the passing of Mrs. Corina B. Smith, of Portobello, and Miss Elizabeth Maude McCaughan, of Uddington, £2. 2 for Polish orphan children from Russia—Kathleen and Janusz K.

KSIAŻKI NADESLANE

Stanisław Baliński. Tamten brzeg nocy. Londyn, M. I. Kolin, 1943; str. 70 i 2nl. Europe Expects England — by *Zbigniew Grabowski*. Londyn, M. I. Kolin, 1943; str. 48.

Association of Polish University Professors and Lecturers in Great Britain. Professor Bronisław Malinowski. An Account of the Memorial Meeting held at the Royal Institution in London on July 13, 1942. London, Oxford University Press, 1943; str. 23 i 1nl.

Red Ensign. A History of Convoy. By *Owen Rutter*. London, Robert Hale, 1943; str. 214 i tabl. 8.

BREJSKI

To the officers and men of the Polish Forces at present in Great Britain; a request is tendered to communicate with Mrs. Maud Roxburgh, 18 South Street, St. Andrews, Fife, N.B., should they know of either an officer or comrade of this name. Natives of South Poland, and related to court officials who served the late Emperor Franz Joseph of Austria before the 1914-1918 war, the advertiser would be happy to hear of them, and make friendly contact.

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers), Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worsp. Street, E.C. 2; Published every Tuesday at 229/231, High Holborn, London, W.C. 1.

CZESKO - POLSKA FABRYKA

KAPUSTY i OGÓRKÓW KWASZONYCH

polca swoje wyroby pierwszorzędnej jakości.

Gwarantujemy, że wyroby nasze nie zawierają octu.

Lokal i fabrykacja odpowiadają wszelkim wymaganiom higieny.

ALDWAY AGENCY LTD.

Biurowo: 37, George Street — Baker Street, London, Wt

tel. WELbeck 5826

Korespondencja w językach: angielskim, czeskim i polskim

COSMO RESTAURANT

5-6, North Ways Parade, London, N.W.3.

niedaleko Swiss Cottage (stacji kolei podziemnej)

tel. PRImrose 2627

Pierwszorzędna kuchnia domowa

Potrawy angielskie, polskie i wiedeńskie

Ciastka domowe